Nr 265 | We Lwowie, Niedziela dnia 16. Listopada 1884. | Rok XXIII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 cent.
miesięcznie 1 złr. 50 cent.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 2 złr.
W państwie austrjackiem 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji
„ Włoch, Turcji i księstw Nad.
„ Serbii
po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 12, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henr. Schalek, I. Wollzeile 14 Maurycy Stern, Wollzeile 22 w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

W piśmie „Strażnica" nr. 12. wytacza pan redaktor następujące skargi 1) że kraj a względnie fundacja hr. Skarbka ponosi przez tanią dzierżawę dóbr Brzozdowiec jeno 15000 zł., przynoszącą roczną stratę 10.000 zł. 2) że dzierżawcy p. Wołodkowiczowi (nie Wołodkiewiczowi które to nazwisko Wołodkowiczów p. redaktorowi wiadomem być powinne) przysłuża jeszcze kontrakt na lat dziesięć i 3) że jak mu vox populi donosi, współdzierżawcą tego klucza ma być p. Kövesz.

Wszystkie wycieczki są bez rzeczywistej podstawy, bez osobistego wiarygodnego przekonania się a szczególnie bez znawstwa i znajomości rzeczy — owoż wszelkie wycieczki najsłowniejszą i najsilniejszą znalazłyby odprawę w przemilczeniu, bo przecież raz możeby ostygło to pismo w gniewnej swojej straży nad całością majątków kraju i nietykalnością czci i sławy tegoż obywateli, po największej części bez potrzeby szarpanych, albo możeby ostatecznie osłabiwszy się, całkiem już poprzestało i zaniechało spełniać tej niewdzięcznej dlań, bo nie aktownie namiętnie, wykonywanej służby, ponieważ wycieczki tego rodzaju zwykle cześć i sławę kilku osób naraz zarywają, to trudno, ażeby jeżeli już same za sobą nieodzywają się, ażeby ktoś inny dla hołdu prawdzie głosu nie podniósł. Tak też i [illegible]

[illegible]

Z sąsiedztwa Brzozdowiec
24. października 1884. B.

Podziękowanie.

Przewielebnemu duchowieństwu kościoła archikatedralnego, OO. Dominikanom, OO. Bernadynom, szanownemu Towarzystwu Weteranów wojskowych arcyks. Rudolfa szczególnie Wydziałowi tegoż towarzystwa, przyjaciołom, znajomym i wszystkim tym, którzy w dniu 9 b. m zwłoki ś. p. mego męża Władysława Antoniego dw. im. Zbijewskiego na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzili a tem samem do uświetnienia tego smutnego obrzędu przyczynić się raczyli, składam niniejszem serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać".

Marja z Bielikowiczów Zbijewska.

LWÓW d. 14. listopada.

(Rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego. — Przywrócenie dobrych stosunków między Belgradem i Sofią. — Sprzedaż dział Kruppa przed rząd egipski i protest Barrera. — Naprężenie stosunków między Moskwą i kurją rzymską. — Organ hr. Kalnokiego i organ czeski zarzucają delegacji przedlitawskiej mameluctwo).

Potężny i przeważny jest wpływ ks. Bismarka we wszystkich sprawach politycznych całego prawie świata, ale u siebie w domu, w sprawach wewnętrznych Niemiec, łamie się ten wpływ wobec oporu narodu. Wszelkie usiłowania jego, wytworzenia przy wyborach stałej i pewnej rządowej większości w parlamencie niemieckim, okazały się dotąd daremnemi, a w ostatnich, pozawczoraj zakończonych wyborach została jego polityka wewnętrzna jeszcze więcej pobitą, niż w dawniejszych. Przez zbliżenie się do stronnictwa narodowo-liberalnego usiłował usunąć się od paktowania z katolickiem centrum, gdyby do otrzymania większości w parlamencie potrzeba mu było głosów katolików. Nie powiodło się. Stronnictwa i partje konserwatystów wraz narodowo-liberalnem stronnictwem w nowym parlamencie, który się d. 20. listopada zbierze, nie będą mogły utworzyć większości. Partje zachowawcze wraz z nacjonal-liberałami nie mają nawet 150 głosów, podczas gdy partje opozycyjne liczą około 210 głosów. Samo centrum z wolnomyślnymi liczy przeszło 160 głosów. Do tego przybywa 16 Polaków, 14 Alzatów, 19 socjalistów, 10 demokratów i 1 Duńczyk. W każdem innem, prawdziwie konstytucyjnem państwie, wobec tego rezultatu wyborów ministerstwo musiałoby ustąpić, a monarcha mianować nowe ministerstwo z większości opozycyjnej. Ale gdzie rządzi ks. Bismark, tam rządzi się i bez większości parlamentarnej.

* * *

Z Sofii i z Belgradu *Pol. Corr.* otrzymuje jednocześnie wiadomości, które potwierdzają, że nieporozumienia między Serbią i Bułgarją zostały usunięte, i że przywrócenie normalnych stosunków między dwoma sąsiedniemi rządami wkrótce nastąpi. Hrabina Ehrbach-Schönberg, siostra księcia bułgarskiedo Aleksandra, w przejeździe przez Belgrad, podejmowana z wielkiemi względami przez króla Milana, umiała skorzystać z okoliczności, wykazała pojednawcze usposobienie gabinetu bułgarskiego i przyjacielskie uczucia księcia dla Serbii, i wyjawiła ich życzenie przywrócenia stosunków dyplomatycznych między Sofią i Belgradem. Zapewnienia te znalazły posłuch u dworu serbskiego i gotowość do spełnienia życzeń ugody. Ponieważ spór między Serbią i Bułgarją poddany był do rozsądzenia trzem cesarskim rządom, uwiadomiono zatem gabinety berliński, wiedeński i petersburgski o tym szczęśliwym zwrocie sprawy i dano im przez to sposobność do wyjawienia swych zapatrywań. Jednozgodność trzech wspomnianych gabinetów i w tym wypadku się zamanifestowała, gdyż zaraz z trzech stolic nadeszła odpowiedź, przyjmująca z zadowoleniem wiadomość o dokonanem zbliżeniu się poważnionych sąsiadów i chęci ich przywrócenia dawnych dobrych stosunków.

* * *

W Egipcie z powodu sprzedaży dział przyszło do kolizji między p. Barrère, reprezentantem Francji, i władzami angielsko-egipskiemi. Donoszą o tem angielskim dziennikom krótko temi słowy: „Rząd egipski sprzedał 100 dział Kruppa pewnemu niemieckiemu kupcowi; tutejszy ajent francuski stawia trudności ich zaambarkowaniu, podejrzywając, że działa te przeznaczone są dla rządu chińskiego.“

* * *

Stosunki między moskiewskim rządem a kurją rzymską, jak donosi *Graždanin*, silnie są znów naprężone. „Przyjęta niedawno w Watykanie petycja unitów skarżących się na ucisk moskiewskiego rządu, wywołała korespondencję dyplomatyczną, w której rząd carski musiał w dobry lub zły sposób przypomnieć stolicy papieskiej, że niestosowną jest rzeczą mieszać się do stosunków obcego państwa.“

Stworzono przed paru laty jakiśkolwiek *modus vivendi* między kościołem rzymskim a rządem moskiewskim — i szumnie prasa jego głosiła światu wysoką swoją tolerancję, chociaż układ dwie tylko objął sprawy: nominację biskupów i przywrócenie seminarjów. Inne sprawy sporne pozostały nie tknięte. Układ był dziełem p. Giersa i Tołstoja — nie chcieli ci moskiewscy mężowie stanu, ze względu na społeczne stosunki państwa zagrożonego nihilizmem, przedłużać walki religijnej — dziś rząd moskiewski zdaje się robić wszystko, aby i ten *modus vivendi* obalić.

Objawów tej dążności jest dosyć. Czemże jest znana sprawa parafii korystyszowskiej, jeśli nie prowokacją, mającą na celu zerwanie ze Stolicą apostolską? To samo robi znów archirej Leoncjusz w Częstochowie. Jest partja w carstwie, która wszelkiemi sposobami chce przywrócić erę prześladowania katolików.

Car w swej podróży tak w Wilnie jak i w Warszawie wstępywał do kościołów katolickich i okazał, że je szanuje, a jednak poza nim co się dzieje?

Pewien moskiewski publicysta powiedział: „Ilekroć zanosi się na jakieś zbliżenie między carem a Polakami, na złagodzenie systemu i na rozejm między dwoma narodami, tylekroć powiew z Berlina roztrąca w zarodzie wszelkie usiłowania pojednawcze.“

Czas, cytując te słowa, zwraca uwagę na zapowiedziane przez *St. Petersb. Wiedom.* nowe rozporządzenie, które niczem nie byłoby, jak prostą kopią pruskiej „Anzeigepflicht“. Ksiądz, zarówno jak urzędnik, zależy od władzy świeckiej, biskupowi nie wolno bez uwiadomienia rządu mianować proboszczów, ani nawet wikarjuszów. Przed rozporządzeniami, które przepowiadają *St. Petersb. Wiedom.*, doniósł telegram z Petersburga, że nie wolno biskupom mięszać się do korespondencji księży z władzami. To zamach na karność kościelną, to zupełne rozprzężenie. To znaczy otworzyć drogę szpiegostwu i rozdrażnieniu między klerem a władzami.

Jest to robota Katkowów i Mołczanowów, którzy znajdują zachętę, oglądając się na Niemcy. Czy wie car o tem co się dzieje? Czy Giers i Tołstoj nie czują następstw tych kroków? Czy wywoływać prześladowanie katolików jest politycznym rozumem wobec nihilizmu, ruchów antisemickich i kwestji unickiej?

* * *

Mameluctwo prawicy rajchsratowej przejadło się już rządowi, przynajmniej ministrowi spraw zagranicznych, i z tego powodu pali jej w swoim *Fremdenblacie* siarczyste kazanie. Czytamy w niem:

„Z tegoroczną sesją widocznie zaczynają delegacje schodzić ze swojej wyżyny. Mało co więcej nad kwadrans potrzebowała delegacja przedlitawska, aby uchwalić etat ministerstwa spraw zagranicznych; a gdyby del. ks. Greuter nie był wymownie a obszernie przedstawił moralnego męczeństwa dwóch oficerów landwery tyrolskiej, którzy pojedynku przyjąć nie chcieli, ponieważ religia katolicka zabrania pojedynków, to i uchwalenie ordynarjum wojskowego nie bardzo więcej czasu byłoby zajęło.

„Otóż jest to wprawdzie piękny dowód harmonii między rządem a reprezentacją ludności, umiarkowania w żądaniu z jednej a słusznego zaufania z drugiej strony; i widać, że w komisjach rzeczy gruntownie już rozbierano, a skoro plenum delegacyjnemu wystarczają wnioski komisyjne, to i opinia publiczna może się na nie pisać bez szczególnego zaniepokojenia. A wszakże nie jest bez różnorakiego „ale“ takie buchalteryczne traktowanie wspólnego budżetu monarchii na walnych posiedzeniach, zwłaszcza delegacji przedlitawskiej — podczas gdy węgierska, mimo całej swojej zgodności z rządem, nie jest tyle powściągliwą, pomimo tego, że delegacja węgierska faktycznie tylko za komisję sejmu się uważa, podczas gdy delegacja przedlitawska mogłaby nawet w ustawie znaleźć prawo do przyznawania sobie samoistnego wobec rajchsratu stanowiska prawno-politycznego.

„Trudno pojąć, dlaczego nie jedno zupełnie wyczerpano w komisjach, coby raczej dla plenum, dla jawnych posiedzeń delegacji zachować wypadało. Przecież byłoby np. stosowniej, gdyby uspakajające i z wszechstronnem uznaniem przyjęte oświadczenia hr. Kalnokiego odbiły się głośnem echem w dyskusji posiedzenia plenarnego, tem głośniejszem, gdy zgoda wszech stronnictw na politykę rządową musiałaby spotęgować moralną tej polityki doniosłość i zaopatrzyć ją urokiem wszechstronnego a bezwzględnego przyklaśnięcia. I czy nie byłoby rzeczą dla ludności wielce wdzięczną, a dla rządu miłą, gdyby w plenum delegacji rzucono jakie dobre ziarno co do przeobrażenia tak ważnej gałęzi służby publicznej, jaką są konzulaty?

„Juścić nikt nie zechce lekceważyć tej zupełnej zgodności między reprezentacją ludności a rządem, jaka się niemem głosowaniem uwydatniła. Ale francuskie przysłowie powiada, że w pewnych razach nawet panna młoda może być zbyt piękną. To pewna, że oddawna publiczne posiedzenia delegacyjne coraz bardziej pozbywane bywają interesu; i pewnem jest, że ucierpiało na tem owe bezpośrednie oddziaływanie między reprezentacją a ludnością. I jeżeli nie wprost, to w następstwach odbiją się złe skutki tego, albowiem także publiczne ogółu monarchii życie potrzebuje manifestowania na zewnątrz.“

Nie przytaczamy już dalszych ustępów, prócz jednego: „Nie jest obojętnem, czy się na terrytorjum mocarstwa, posiadającego wcale podostatkiem żywiołów waśni i antagonizmu, stawia lub nie stawia na pierwszy plan te właśnie pojęcia, co do których panuje zgoda między wszystkiemi stronnictwami — co do stanowiska monarchii na zewnątrz, co do koniecznego zamanifestowania warunków jej bytu jako mocarstwa, co do podstaw stosunku sił jej politycznych i wojskowych wobec reszty państw Europy — które to kwestje wszędzie uważane bywają za najważniejsze dla wielkiego organizmu państwowego.“

Namacalny sens chryi organu ministra spraw zagranicznych jest ten: „Kochani pp. delegaci przedlitawscy! Żeście mamelukami, i na wszystko się godzicie, to dobrze, i bardzo dobrze; ale umiejcie być oraz mamelukami korzystnymi!“

Co ciekawsza, organ Czechów, *Politik* równocześnie uderza na delegację przedlitawską, że nie umie szanować swojej własnej godności jako ciała parlamentarnego, a uderza z tego samego powodu, co i *Frmdblt.* Czytamy w niej: „Gdyby nie monolog br. Hübnera (niemający sensu, jak następnie *Politik* słusznie wywodzi), to etat ministerstwa spraw zagranicznych byłby zamkniętą gębą zawotowanym. Może tam komu takie posiedzenia delegacyjne bez rozpraw do smaku przypadają (jeżeli *Politik* ma tu na myśli hr. Kalnokiego, to się, jak widzimy, omyliła; p. r. *G. N.*) — ale my do nich nie należymy. Sądzimy owszem, że parlamentarne ciała nie są na to, aby tylko poprostu rejestrowały uchwały budżetowe, ale że zadaniem ich jest, nietylko zasięgać od ministrów informacji na posiedzeniach komisyjnych, lecz także przez szczegółowy rozbiór dotyczących kwestyj na publicznych posiedzeniach dawać szerszym kołom ludności wyjaśnienia o położeniu państwa. Nieme zatem posiedzenia delegacyjne wcale nie odpowiadają naszym ideałom zgromadzeń parlamentarnych.“

Rzecz jednak z temi dwoma artykułami staje się nawet śmieszną, gdy zważymy, co do tegoż samego numeru *Politiki* telegrafują z Budapesztu pod d. 13. bm. Telegrafujący zaprzecza doniesieniu *Deutsche Ztg.*, jakoby dr. Rieger chciał zabrać głos w plenum delegacji przy etacie spraw zagranicznych, ale go właśni przyjaciele polityczni powstrzymali, aby jakim niefortunnym zwrotem siebie i stronnictwa swego nie skompromitował, i tak dalej donosi:

„Powtarzam, że prawica nie miała powodu do wywoływania i w plenum rozprawy nad etatem spraw zagranicznych, skoro stanowisko jej już zostało dostatecznie objawionem (w komisji). Tego zdania byli wszyscy delegaci z prawicy, a także i rząd, wiedząc, że posiada u większości zaufanie bez granic, ze swego stanowiska nie miał także żadnej naglącej przyczyny pragnąć powtórnej rozprawy.“

Co tu sądzić? Budapeszteński korespondent *Politiki* jest mężem poważnym, nie zmyśla; a owe artykuły organu hr. Kalnokiego i organu takiego ważnego odłamu prawicy delegacyjnej jak Czesi mamy przed sobą na żywe oczy!

Delegaci polscy milczeli nawet w komisjach (wywody p. Hausnera przy etacie marynarki były czysto techniczne), i po oświadczeniach Kalnokiego co do twierdz bułgarskich, musieli zaniechać swego zwykłego podnoszenia tej sprawy.

Już dzisiaj *Frmdbl.* zarzuca prawicy rajchsratowej mameluctwo. Cóż jej następnie zarzuci, gdy dłużej potrwają rządy hr. Taaffego?...

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Kraków d. 14. listopada.

(h.) Ponieważ w toczącym się tu od dwóch dni procesie socjalistów trybunał przychylił się do żądania prokuratorji i uchwalił tajność rozprawy, przeto oczywiście nie mogę z przebiegu jej udzielić wam żadnych szczegółów, zwłaszcza od chwili kiedy uchwała zaczęła być obowiązującą. Ale właśnie przeciwko tej uchwale przychodzi nam się oświadczyć a to z tych samych zasadniczych względów, gwoli których prokurator żądał wykluczenia jawności — względów na bezpieczeństwo i spokój publiczny. Jest to w tej całej sprawie jedyny punkt sporny między prokuratorją a całą prawie prasą polską, bo zresztą co do szkodliwości dla naszego społeczeństwa agitacji anarchistycznej, to zupełna panuje zgoda i całkowicie piszemy się na wywody prokuratorji.

Ale agitacja ta i cała propaganda socjalistyczna jest tak niedorzeczna i prowadzona nie przez ludzi obdarzonych rozsądkiem, lecz przez dzieci niedojrzałych jeszcze, że niebezpieczeństwo leży nie w samej propagandzie, lecz w sposobie jej prowadzenia, w tajemniczości, w spiskach, pod których osłoną wylęgają się tak monstrualne projekta, jak chęć zamordowania komisarzy policyjnych przez zemstę za ściganie jakiejś starej panny socjalistki. I to ma się nazywać odrodzeniem społeczeństwa! I taka śmieszno zbrodnicza propaganda ma być dla niego niebezpieczną! Przeciwnie, odsłonięciem całej tej nagości należy i można najskuteczniej ją zwalczyć. A gdy zarządzono tajność rozprawy, to publiczność może mniemać, że Bóg wie o co się tam rozchodzi, że prowadzą może na stos przyszłych bohaterów i zbawicieli ludzkości.

Jak jednak mimo całej tajemniczości społeczeństwo nasze jest obcem propagandzie, pod ponętą tej tajemniczości prowadzonej — dowód najlepszy składa wartość tego personalu socjalistycznego, postawionego teraz przed kratki sądowe, w porównaniu z personalem jego pierwotnych mistrzów z przed czterech lat — z procesem Waryńskiego. Tam były również niedowarzone i młodzieńcze umysły, ale stawał zastęp przeszło dwudziestu osób, pomiędzy któremi większość zdradzała zdolności, pewnego rodzaju wykształcenie i jakąś, choć bałamutną dążność do przejęcia się ideą.

I oto cztery lata nauki i propagandy zrekrutowały przed kratki sądowe siedmiu młodzieniaszków, których ideą była zemsta za starą pannę na komisarzach policyjnych, całym kapitałem umysłowym — zero, finansowym — dziurawa kieszeń, a narzędziem zbrodni — pokrywy od garnków.

Prokurator Brason żądał wykluczenie jawności rozprawy z powodu mających się odczytać na niej różnych pism i odezw socjalistycznych treści podburzającej. Obrońcy (a wszyscy trzej — Barański, Wilkosz i Eibenszyc dodani zostali z urzędu) domagali się jawności ze względów czysto teoretycznych — jako cennego paladjum instytucji przysięgłych, opartej na jawności, i godzili się na tajność tylko przy odczytywaniu wspomnianych pism socjalistycznych. Z powodu jednak tych publikacji trybunał uchwalił tajność dla całej rozprawy. Publikacje zaś te odnoszą się do aktu oskarzenia III. z rzędu — tj. do osoby Piechowskiego. Dlatego może dobrze uczyniliście, żeście nie wydrukowali tego trzeciego aktu, bo z publikacji onego można byłoby wydedukować wniosek, mogący spowodować kolizję z prokuratorją na gruncie obowiązującej ustawy prasowej.

Z drukowanych jednak dwóch aktów oskarzenia poznaliście personalia oskarzonych. Przy ustnem składaniu onych przed trybunałem ciekawy był moment, kiedy jeden z oskarzonych na zapytanie jakiej jest religii, z emfazą podniósł, że zalicza się do bezwyznaniowych. Reszta przyznali, że są katolikami. A wszyscy — z wyjątkiem Piechowskiego — są, jak powiedziałem, młodzieniaszkowie, jeszcze bez zarostu i mizernie wyglądają. Malankiewicz robi wrażenie kompletnego dziecka, tembardziej, że jest niskiego wzrostu, szczupły i nierozwinięty fizycznie, a i moralnie. Zeznania jego... ale przepraszam — zeznania już należą do tajnej rozprawy, więc powiedzieć wolno tyle tylko, że przy eksplozji owej garnkowej bomby, którą chciał cisnąć Malankiewicz w kwietniu przez okno do policji, stracił wzrok prawie zupełnie i tylko na jedno oko, i to z boku bardzo słabo widzi, tak, że sam nie może iść bez przewodnika.

Ława przysięgłych składa się z wielu inteligencji: między przysięgłymi zasiadają też profesorowie Wróblewski i Stanisław Tarnowski. Wczoraj przesłuchano oskarzonych, dziś świadków, jutro czytanie załączników i zapewne późno już w nocy nastąpi ferowanie wyroku.

Jeszcze słówko o *Czasie*, którego rozpaczliwe a bezsilne miotanie się na *Gazetę Narodową* z powodu ostatniej naszej korespondencji powszechną budzi wesołość w mieście. Że się go ubodło w bolącą piętę achillesową, a krzyknął z bolu — to nic dziwnego; kuchenna polszczyzna także nie jest mu obcą w takich razach. Ale dlaczego rzeczy nie nazywać po imieniu? Jeśli się strofuje *Czas* za korumpowanie młodzieży, to wtenczas niema co mówić o podburzaniu, tylko wprost powiedzieć, że to szkodzi *Czasowi*, to w takim razie i skarcenie parobka *Czasu* za obrzyzganie przechodnia błotem, będzie się nazywało podburzaniem ludności. Zatwierdzenie statutu nowej Czytelni akademickiej przez namiestnictwo nie nadeszło tego samego dnia, kiedy się odbył komers akademików, potępiający stańczykostwo na wszechnicy, ale na kilka dni przedtem, i właśnie dlatego, że ten statut, okrojony za poradą stańczyków, niezadowolnił młodzieży, przyszło do protestu którego formy wprawdzie nie pochwalamy, ale który jeśli miał cechy burdy ulicznej, jak to się podobało nazwać *Czasowi*, to właśnie wina w znacznej mierze *Czasu*.

Biała d. 14. listopada.

Staruszek *Czas* umieścił korespondencję o pobycie i przyjęciu marszałka krajowego w Białej, którą w dobrej wierze niektóre dzienniki krajowe powtórzyły. Gdy atoli korespondencja ta przedstawia rzeczy tendencyjnie i mylnie, podnosi świetne tylko strony a niemne i wielce dla nas upokarzające zamilcza, publiczność polską na jej szkodę mylnie informuje i w błąd wprowadza, przeto w interesie prawdy przesełam krótkie, ale wierne sprawozdanie o pobycie marszałka krajowego w Białej a podając nagie fakta, wstrzymuję się od wszelkich uwag, pozostawiając sąd o nich światłym czytelnikom.

Przybycie marszałka krajowego do Białej trzymano w tajemnicy i żadnej korporacji polskiej w Białej o niem nie zawiadomiono. Rada gminna wysadziła komitet, składający się z Niemców, celem przyjęcia marszałka krajowego; komitet ten zaprosił na bankiet Niemców z Białej i Bielska jak niemniej świat urzędniczy, zaś członkowie Rady powiatowej z większej posiadłości zaproszeni zostali przez marszałka powiatowego, p. Kluckiego. Zaproszeni przez komitet złożyli na opędzenie kosztów bankietu po 2 złr., jakkolwiek dr. R. proponował po 7 zł. Bankiet, a właściwie tylko wieczerza, odbył się w dużej wspaniałej sali hotelu pod „Czarnym orłem“ przy odgłosie muzyki wojskowej z Krakowa sprowadzonej; brało w nim udział przeszło 100 osób a wszystkie toasty były po niemiecku wygłoszone, jakkolwiek było obecnych około 40 Polaków, a z reszty obecnych nie było ani jednej osoby, któraby po polsku nie rozumiała.

Pierwszy toast wzniósł burmistrz miasta Białej p. Nachowski na cześć cesarza. Drugi toast wniesiony przez posła miasta Białej na sejm krajowy, dr. Rosnera, na cześć dostojnego gościa, marszałka krajowego. Marszałek kr. dr. Zyblikiewicz odpowiadając nań w prześlicznej i poważnej mowie podniósł łączność interesów Białej z krajem i wzniósł toast na pomyślność miasta Białej. Trzeci toast wniósł marszałek Rady powiatowej p. Klucki na pomyślność pięknych pań na galerji obecnych. Czwarty toast wniesiony został przez członka komitetu i dyrektora szkoły ewangielickiej, najgorliwszego prusofila, p. Hentschla na pomyślność naczelników urzędów (*die Spitzen der Behörden*), poczem p. Hentschel imieniem komitetu oświadczył, że program mów oficjalnych jest już zamknięty a ktoby chciał jeszcze przemawiać, ten powinien do niego się zgłosić o pozwolenie. Niemcy nazywali ten nakaz *Maulsperre*. Był on atoli obliczony li tylko na to, aby się ktokolwiek z obecnych z przemówieniem polskiem nie odezwał.

Nastała więc cisza dłuższa, po której zabrał głos burmistrz miasta Bielska wznosząc toast na zgodę miasta Bielska i Białej, poczem przystąpił marszałek powiatowy pan Klucki do Hentschla z oświadczeniem, że chce wznieść toast „kochajmy się“. Pan Hentschel dał zezwolenie na wzniesienie tego toastu, jednakowoż z wyraźnem zastrzeżeniem, że cała przemowa będzie po niemiecku wygłoszoną i tylko słowa „kochajmy się“ mogą być po polsku powiedziane, na co pan Klucki przystając wygłosił ten toast po niemiecku, z wyjątkiem słów po polsku ogłoszonych „kochajmy się.“

Około godziny 11. opuścił marszałek krajowy salę i na tem wieczorek ten zakończono.

Rozpisałem się obszerniej o tym wieczorku, nazwanym przez *Czas* „świetnym bankietem“, gdyż był on oficjalnym i rzuca jaskrawe światło na tutejszych prusofilów, którzy zabronili w kraju polskim, w obecności najwyższej władzy autonomicznej, wobec obywatelstwa ziemskiego polskiego z okolicy, przemawiać w języku urzędowym tegoż kraju, jakkolwiek, jak to wyżej już podniosłem, wszyscy bez wyjątku, którzy udział w tym wieczorku brali, albo mówią po polsku albo przynajmniej język ten rozumieją.

Nadmienić wypada, że wybitniejsze osobistości polskie w Białej w bankiecie nie brały udziału a to z powodu, że nie chcieli być uczestnikami biesiady wykluczającej z góry język polski; wiadomo bowiem było, że Hentschel, który był gospodarzem bankietu, miał polecenie komitetu niedopuścić nikogo do słowa polskiego a w danym razie przerwać mowcy muzyką wojskową; aby więc nie dać powodu do użycia tak drastycznego środka i aby oszczędzić przykrej chwili marszałkowi krajowemu — zrzekli się ci panowie przyjemności bankietu.

Po bankiecie zapełniły się knajpy, cukiernie i kawiarnie biesiadnikami; jeden z nich, ajent różnych towarzystw pan Schwarz z Bielska, złamał w cukierni Thetschla po północy wśród wesołych pląsów nogę tak, że go na noszach szpitalnych do pomieszkania jego w Bielsku odniesono; będzie miał z bankietu pamiątkę na całe życie. Najciekawszą zaś jest rzeczą, że gospodarz bankietu pan Hentschel, ten najgorliwszy propagator wielko-niemieckiej idei, podochociwszy sobie, wyśpiewywał razem z innymi w kawiarni Königa jeszcze o godzinie 2. zrana krakowiaki polskie na nutę: „Z tamtej strony Sandomierza“ etc... albo „U naszego księdza — pszeniczka się rodzi.“ Czemuż *Czas* o tem nie wspomniał, że najzaciętszy wróg nasz i państwa, który zaszczepiał z czytanek niemieckich, wydawanych przez Liebe et Nacke w Lipsku a do szkoły ewangielickiej w Białej przez niego sprowadzonych, nienawiść i pogardę dla domu Habsburgów — w jednej nocy zupełnie się spolonizował; wszak świetny to nabytek i tylko szkoda, że po wyspaniu się pan Hentschel przestanie krakowiaki śpiewać.

O mowach i toastach na objadach u Strzygowskiego i u Kluckiego jak i o wspaniałem śniadaniu u dr. Rosnera, o których pierwszych *Czas* się rozpisuje, nie wspominam, gdyż odbywały się one w kółkach zamkniętych i nie miały cechy oficjalnej.

W końcu nadmieniam, że marszałek krajowy zrobił w Białej ogólnie jak najlepsze wrażenie, i przez 3-dniowy pobyt swój zwiedzał nieustannie rozliczne fabryki i udzielał posłuchania; mieszkał on przez ten czas u fabrykanta milionera Strzygowskiego, który aczkolwiek Niemiec, jest przychylnie dla kraju uspo-

---

POGADANKA.

(Matematyka polityczna.— Arystoteles krakowski. — Pieniądze, banki, kradzieże, borytele, koleje, telegrafy i inne wynalazki współczesne. — Z targu wokalno-artystycznego. — Nasza opera.)

A nie mówiłem — że pokój europejski jest ustalony? Wielu ludzi nie chciało temu wierzyć i na nic była dla nich mowa od tronu i zapewnienia hr. Kalnokyego i moje nareszcie kombinacje, którym pochlebiam sobie — dzięki oddziaływaniu talentu strategicznego p. Grochowalskiego, nie można było odmówić głębokości i wytrawności sądu. Pod względem pojęć pokojowych jestem nawet trochę arystokratą, bo stanąłem zaraz w początkach po stronie p. ministra wojny i *Czasu*, opponując p. Hausnerowi, który nie umiał godnie ocenić wpływu doniosłego łodzi torpedowych i pancerników na stosunki pokojowe Europy i śmiał — o *Czasie* przebacz mu! — proponować rozmaite okrojenia budżetu, opierając się na wywodach statystyki porównawczej, na liczbach. P. Hausner jest parlamentarną matematyką; dotąd jednak nie udało się jeszcze wprowadzić tej umiejętności do polityki i polityczne dwa razy dwa nie jest zawsze cztery a z dwóch premis: Jeżeli jest pokój nie potrzeba prochu — teraz jest pokój; wynika konkluzja — a więc potrzeba prochu.

Gdyby nieboszczyk Arystoteles żył jeszcze, byłby niewątpliwie do logiki swej dodał dodatok polityczny, jeżeliby w ogóle chciał zasiąść w Akademii krakowskich umiejętności, bo — obawiam się, iż w przeciwnym razie straciłby na znaczeniu a wydawca jego logiki poszedłby z torbami, zostałby potępion i ukrzyżowan a cały nakład ręką kata zostałby wrzucon w ogień potępienia.

My przecie nie trzymamy się tak ściśle Arystotelesa, rzadko prawie kiedy dochodzimy z 2×2 do iloczynu 4, są wypadki, w których dostajemy bogobojne 5 a przeciętnie obchodzimy się 4½ — przecież mimo takich ustępstw dostajemy od *Czasu* nazwę tromtadratów i warchołów, jak to niedawno przy sposobności owacji, którą krakowscy obywatele, zakażeni duchem buntowniczym p. Romanowiczowi i innym wyprawili, ze zgrozą w dzienniku krakowskim wyczytałem. *Dominus nobiscum* — niechaj Bóg nas broni! Panie Masłowski — wstaw się za nami!

Wstaw się za nami, bo bardzo źle się nam dzieje. Nie mamy pieniędzy — a pieniądze są nawet do zbawienia potrzebne, od tego szczególnie czasu, kiedy ludzie — jak mówi Heine zbawienia na ziemi poszukują. Powiadają ludzie — nie ludzie starzy, ale ludzie mający poważanie we wszelkich instytucjach finansowych, iż źle jest bardzo. Pod względem przekonań finansowych byłem wprawdzie od początku mego istnienia radykalnym pesymistą, ale znałem przecie finansowych optymistów, podczas kiedy dzisiaj pessymizm mój znajduje kolegów w najszerszych sferach. Banki wyszeptały się z grosza a weksel, który dawniej kasjer bankowy przemieniał w stos banknotów, wywołuje dzisiaj na twarzy jego grymas, który akceptanta w stan bezgranicznej apatji wprawia. Nie z osobistego to doświadczenia wyśpiewuję ten tren wekslowy; mam ja tylko do czynienia z litości godnymi akceptantami, którzy byli kiedyś moimi remitentami, dzisiaj jednak nie chcą ani słuchać o żadnych stosunkach obowiązkowych, w jakie bym z nimi wejść pożądał.

Przyczyną tego brak kupców na zboże. Ruch zbożowy nie rusza się wcale, a jeżeli to jedno źródło dochodów zawiedzie, powstaje już lament i wzdychanie. Ci, którzy mieli pieniądze w bankach wycofują je co żywo, a ci, którzy nie mają co wycofać — po pierwsze nic nie wycofują, a po drugie poryknją melodją żałoby — co się tu niniejszem uwiecznia.

Mówią iż tylko partja russka, która wpisała chlubnie swe imiona w annały banku kryłoszańskiego, nie podziela tej golizny powszechnej. Opowiadają o jakimś pół milionie rubli, które miał car przysłać na pociechę i radowanie się wszystkich swych uciśnionych dzieci. Opowiadają także, że pół milionik ma wypróbować zdolności tych dzieciaków, że czem prędzej się on bez swędu i hałasu z kasy bankowej ulotni, tem lepszy to będzie dowód, że kilkudziesięcioletnia kultura moskiewska, propagowana w Galicji, głęboko już korzenie zapuściła, i że partja łyzunowiczów przekształciła się wiernie na obraz i podobieństwo mistrzów eskamoterji z nad Newy. O tem wszystkiem mówią — ja jednak nie ze wszystkiem temu wierzę, bo wiem, że jeżeliby misjonarz narodowo-polityczny, p. Płoszczański miał pośredniczyć w tym pieniężnym akcie łaski carskiej, to p. Płoszczański ma zapewne w swej torebce podróżnej rozkład jazdy kolei europejskich, zna dokładnie ruch parostatków, a oprócz tego dobrze jest poinformowany o nieoględności organów policyjnych, które zapominają częstokroć o korzyściach, jakie sieć telegraficzna w pewnych wypadkach przynosi, i telegrafują dopiero w 100 godzin po spełnionym „fakcie“. Za sto godzin można zaś być już tam, gdzie pieprz rośnie. Nie czynię tu żadnych przytyków, broń Boże! ot gawędzę! Chciałem poprostu podać szanownemu państwu dobrodziejstwa, które się wykłuwają z postępu XIX. wieku.

Gdy jednak, jak chcą znowu niektórzy, w doręczeniu owych pieniędzy miała pośredniczyć jakaś firma bankierska, w takim razie rozumowania moje zmieniłyby się o tyle, że o szybkości nowoczesnej podróży musiałby mieć wyobrażenie jakiś łyzunowicz, osiadły we Lwowie. Ze Lwowa dalej już trochę do Edenu, gdzie się zapomina o wszystkiem prócz tego, co się z sobą wzięło.

Jednak to wszystko dla nich — a cóż dla nas? Jeżeli kiedy mają wrócić czasy zlatującej manny, to śmiem niniejszem zaproponować, aby czasy te w obecnej zaświtały dobie i abyśmy mieli przyjąć czem operę, która gościnnie do nas przybyła.

Ad vocem opery podnieść tu muszę, iż my, Lwowianie, mamy bardzo wybredna gusta i że chcielibyśmy za naszego guldena słyszeć lepszego tenora niż Mierzwiński, a dzielniejszą śpiewaczkę niż Patti. Taki gust pochwala się wielce, kiedy cóż, ani Patti, ani Kochańska, ani też Mierzwiński nie rozczula się subwencją Wydziału krajowego, ani też nie przemawiają do dusz ich melodyjnych serdeczne wprawdzie, ale skąpe srebrniki lwowskie. Niedawno oburzał się, zdaje mi się *Kurjer Lwowski* na niewdzięczność naszych śpiewaków, którzy awanturują się po świecie i nie poczuwają się do obowiązków wdzięczności. Pochodzi to z mylnego tłumaczenia sobie zawodu artystyczno-wokalnego. Wydział krajowy łożył wprawdzie na głos pani Kochańskiej, ale być może, subwencjonował także jakiego terminatora szewskiego. Jeżeli szewc stanie się mistrzem i robi buty, za które mu we Francji 20 guldenów płacą, nie widzę powodu, dla któregoby szewc ów miał robić obuwie dla nóg galicyjskich, które się tylko na 5 guldenów honorarjum zdobywają. Trudno żądać też od śpiewaczki, aby mogąc zarobić tysiące za granicą darła się przed nami i kiedy głos jej zejdzie na psy, udzielała później lekcyj śpiewu zamiast kupić sobie wioskę i *bobus exercere suis*.

Dziś jest tenor, tak jak towar, w rozmaitych gatunkach, na rozmaitą cenę. A drogi jest taki tenorowy towar. Za te pieniądze, które nasza publiczność za pośrednictwem dyrekcji teatru jest w stanie zapłacić, trudno o lepszy towar, trudno o lepszego tenora. Trafi się czasami coś osobliwego. Jest to zwykle śpiewak początkujący, który nie został oceniony na targu wokalnym. Lecz taki ptaszek ulatuje szybko, lub każe sobie płacić tyle „ile wart“, a jest to taka zwykle suma, której my znowu „nie warciśmy“. Wedle stawu grobla! Tenor Villa nie śpiewa wprawdzie tak, aby aż dyrektor Jarecki stał się *stupido* (w używanem słowa tego znaczeniu), ale śpiewa poprawnie i z rutyną, a gdyby głos jego siedział w młodszem i wdzięczniejszem ciele, to nie moglibyśmy go słyszeć

Olbrzymie trudności nagromadził kompozytor w akcie 4. „Barza“, gdzie chórom dostały się chromatyczne skale w różnych tranformacjach.

Koncert ten jak się dowiadujemy odbyć się ma w nowej sali Towarzystwa „Sokoła“. Sala za kilka dni będzie wykończoną i sztucznie osuszoną. Będzie ona największą w naszym mieście (liczy długości 24 a szerokości 16 metrów). Co do akustyki odbyła się próba przed kilku dniami przez męski chór Towarzystwa „Lutni“ i wypadła nader pomyślnie. W innej sali trudno tak wielkie dzieło i przy tak licznym personalu wykonać, albowiem chór „Lutni“ składa się z przeszło 100 osób (dam i mężczyzn), zaś pełna orkiestra liczy do 40 osób. Dochód z koncertu ma być przeznaczony dla wdowy po śp. Moniuszce. Produkcja ta będzie zarazem uświetnieniem otwarcia sali „Sokoła“.

* **G. Brassin.** Z powodu, że w niedzielę księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta zamknięta, będą bilety na niedzielny koncert p. Brassina sprzedawane w cukierni p. Grossa a wieczór przy kasie.

* **W Czytelni** przy ul. Balonowej pod l. 1 na Żółkiewskiem odbędzie się w niedzielę d. 16. b. m. o god. 6. wieczorem odczyt p. Walentego Kowalówki: „O zjawiskach geologicznych“. (Ciąg dalszy.)

* **Walne zgromadzenie** Stow. rękodz. lwow. „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę d. 16. b. m. o godz. 3-ciej popołudniu.

* **Siedziba komendy** dywizji kawalerji dla zachodniej Galicji, pod wodzą fldm. Lassolay'a, na mocy rozporządzenia cesarskiego przeniesioną została z d. 1. listopada z Jarosławia do Krakowa.

* **Z początkiem grudnia** b. r. sprowadza się Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ do własnego gmachu przy ulicy Ślusarskiej i Zimorowicza.

Pierwsze ćwiczenia członków Towarzystwa w nowej sali, odbędą się dnia 2. grudnia b. r. o godzinie 7. wieczór.

Gdy w roku bieżącym tylko sala z kilku najniezbędniejszemi ubikacjami wykończoną będzie, reszta zaś ubikacji i zewnętrzna część całego budynku dopiero na przyszły rok wykończoną zostanie, tedy solenną uroczystość poświęcenia gmachu odłożono do wiosny resp. lata roku przyszłego.

Dyrekcja Towarzystwa ogłasza, iż oprócz godzin wieczornych dla członków i poobiednich, przeznaczonych dla uczniów szkół gimnazjalnych, otwarty będzie nowy kurs w godzinach porannych od dnia 1. stycznia 1885 począwszy, dla chłopców w wieku od 6. do 12. lat. Kurs ten otwarty będzie, jeśli odpowiednia liczba do 1. stycznia 1885 zgłosi się. Bliższe warunki w dyrekcji Towarzystwa (obecnie ul. Kurkowa l. 7 w godzinach wieczornych).

* **Na dochód** weteranów z r. 1831. W poniedziałek dnia 17 listopada 1884 w sali kasyna miejskiego danem będzie: Po [illegible] dwudziestu, obraz dramatyczny w 2. aktach Słowa Bojanowskiego, muzyka J. Marka. Osoby: Karol, p. Borkowski. Aniela, pni Dowiakowska. Wacław, pan Czerny. Józia, p. [illegible]

Wykonaniu przyjęli: Pani Bronisława Dowiakowska, primadonna opery warszawskiej, p. Gerhard Brassin, znakomity skrzypek z Brukselli, pna K. B., pp. Borkowski, Czerny, Mazek, jakoteż amatorowie i artyści. P. przed koncert:

1. „Sny miłości“ Krentzera, odśpiewa pani Dowiakowska. 2. a) Raff „Cancionetta“, odegra p. Brassin. b) Brassin „Rondo de Lutino“, odegra p. Brassin. 3. Arja z op. „Giovanna di Guzman“ Verdiego, odśpiewa pani Dowiakowska. 4. Liszt Fantazja, odegra panna K. B. 5. Taubert „Noc marcowa“, odśpiewa pani Dowiakowska. 6. Gumbert. Pieśń, odśpiewa p. Czerny.

Początek o godzinie w pół do 8mej wieczór. Biletów nabyć można u p. dr. Goldmana (w banku kredytowym) i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, a wieczór przy kasie.

* **Dr. Andrzej Orzechowicz,** znany w szerokich kołach i powszechnie szanowany lekarz zmarł 12. b. m. w 72. roku życia. Śp. Orzechowicz należał do najbardziej wziętych we Lwowie lekarzy od lat kilkunastu jednak bawił na wsi i zajmował się z zapałem rolnictwem.

* **Konkurs dramatyczny.** Koło miłośników sztuki krajowej złożyło fundusz na konkurs dramatyczny i [illegible] do dyspozycji redakcji Gazety polskiej, która, po porozumieniu się z zaproszonem przez siebie gronem, postanowiła spożytkować te ofiarę na uczczenie pamięci i zasług zasłużonego dyrektora i artysty Wojciecha Bogusławskiego, którego setna rocznica rozpoczęcia kierowniczej działalności na scenie warszawskiej niedawno upłynęła.

W tym celu uchwalono zawiązać komitet złożony z literatów, artystów i lubowników sceny, w którego skład wchodzą: Bogusławski Władysław, Brzeziński Jan, Henkiel Dyonizy, Kaszowski Kazimierz, Kenig Józef, Kretkowski Włodzimiera, Królikowski Jan, Leo Edward, Szymanowski Wac. Komitet ten, do którego powołani zostali przedstawiciele literatury, prasy, sztuki dramatycznej oraz publiczności, zachowuje sobie możność przybrania nowych członków. Wyłączono autorów dramatycznych, dla zapewnienia konkursowi jak największej liczby współubiegających się o nagrody.

Komitet przeznacza dwie nagrody: za utwór uznany za najlepszy rubli 1000 i za drugi z kolei rubli 500. Nagrody przeznaczone będą utworom dramatycznym w jakimkolwiek rodzaju, napisanym bądź wierszem, bądź prozą, które, obok prawdziwej wartości literackiej, posiadać winny koniecznie warunki, odpowiadające wszelkim wymaganiom sceny, i [illegible] uzyskująca z funduszów konkursu z dołączeniem życiorysu Wojciecha Bogusławskiego i oddaną na korzyść autora, niezależnie od przyznanej nagrody.

W razie, gdyby żaden utwór nie odpowiadał wymienionym warunkom i nie mógł być nagrodzonym, konkurs odroczy się do nowego terminu.

Sztuki drukowane, znane ze sceny, oddane teatrowi do grania, lub nazwiskiem autora podpisane do konkursu przyjęte nie będą.

Wszelkie prawa własności literackiej, a zatem i możność przedstawienia na jakiejbądź scenie sztuki nagrodzonej, pozostają przy autorze.

Utwory nadsyłane być mogą do dnia 31. grudnia roku 1885, pod adresem redakcji Gazety polskiej w Warszawie, z zastrzeżeniem, aby każdy opatrzony był godłem, powtórzonem na kopercie zapieczętowanej, zawierającej nazwisko autora.

Sztuki nienagrodzone zwrócone zostaną autorom.

* **Wezwanie.** Nakładem komitetu jubileuszowego w 1880 we Lwowie zawiązanego, wydano na korzyść weteranów w. 1830—31, w drukarni I. Związkowej: „Życiorysy uczestników powstania listopadowego“, tudzież broszurę popularną: „Powstanie narodu polskiego 1830—31“.

Dla rozpowszechnienia tych dziełek za pośrednictwem księgarni p. Łukaszewicza, rozesłano w r. 1881 do wszystkich Rad powiatowych w Galicji, jakoteż do niektórych miast znaczniejszych, po [illegible] egzemplarzy „Życiorysów“, i po 20 egzemplarzy „Powstania“. — Ponieważ znaczna część [illegible] książek pie[illegible] szczegó[illegible] zczone by[illegible] tem zapanowało milczenie; przeto w imieniu komitetu jubileuszowego, obecnie Towarzystwa opieki nad weteranami w. p. 1830—31, udajemy się do szanownych Rad pow., u których wyż wspomnione obydwa dzieła zalegają, z przypomnieniem, ażeby raczyły najdalej do końca roku b. 1884 nadesłać pieniądze ze sprzedaży książek uzbierane, albo też niesprzedane egzemplarze zwrócić pod adresem: Księgarnia Kl. Łukaszewicza we Lwowie plac Marjacki hotel Żorża. — Lwów d. 14. listopada 1884.

Walerjan Podlewski, prezes. *H. Kunaszowski*, czł. kom.

* **Olbrzymia fortuna** pozostawiona przez barona Stieglitza, jest przedmiotem nieustannej rozmowy we wszystkich sferach, jako fakt największej doniosłości w chwili obecnej. Fortuna ta wynosić ma do 179 milionów rubli. Połowa jej w akcjach i papierach, połowa w zakładach fabrycznych, nieruchomościach, dobrach ziemskich i t. d. Główną spadkobierczynią zmarłego jest pani Połowcow, żona sekretarza stanu, adoptowana córka Stieglitza. Jej samej zapisał Stieglitz około 40 milionów rubli, a dzieciom jej czyli wnukom swoim zostawił oddzielne zapisy. Jedna z córek państwa Połowcow, będąca za księciem Obolenskim, marszałkiem szlachty gubernii Penzeńskiej, otrzymała 2½ miliona rubli, druga, zamężna za hrabią Bobryńskim tyleż. Siostra Stieglitza, pani Pistolkors, otrzymuje 7 milionów rubli. Ani jeden krewny ani jeden bliższy znajomy Stieglitza nie został zapomniany, a żaden nie dostał mniej niż 100.000 rubli. Podczas czytania testamentu słychać było ciągle tylko słowa: milion, miliony, trzysta tysięcy, dwieście tysięcy i t. d. Skarb otrzymuje także piękną sumę tytułem podatku spadkowego. Stieglitz nie pozostawił spadkobierców w linii prostej i ztąd skarb bierze z niektórych pozycyj najwyższą normę 9 prct. Podobno ogółem skarb dostanie do 12 milionów rubli.

* **Niefortunna emancypacja.** Na obrzęd ślubu zebrało się w Czerniowcach duże grono nieproszonych ale ciekawych gości. Przybyli, jak to zwykle, zwarli się tłumnie przed wielkim ołtarzem, a śmielsi i silniejsi torowali drogę, by o ile można najbliżej przypatrzyć się młodej parze, pozazdrościć szczęściu, lub marzyć wedle upodobania i woli. Wśród gawiedzi tej dominowała okazała postać, o tyle wyraźniejsza, że nie pomnąc na miejsce, nie raczyła obnażyć głowy z cylindra, czyli rury wysokości mniej więcej metra. Patrzono na profanację podobną ze zgorszeniem, nie było jednak odważnego, by śmiałka przyprowadzić do porządku. Po chwili pewien młodzieniec, przyzwoity, a co główna pobożny, postanowił napomnieć zuchwalca. Podsuwa się przebojem coraz bliżej, wyciągnął rękę, machnął nią — lecz jak to mówią, chłop strzela — zamiast z boku uderza w sam środek wierzchu cylindra. Postać zmalała, ale jednocześnie rozległ się dźwięczny głos przestrachu. Obecni pośpieszyli na ratunek i siłą zaledwie zdołali zdjąć rurę zaciśniętą po samą szyję.

Lecz jakież zdumienie? Zamiast grubych rysów goga — okazała się wcale ładna buzia młodej panienki w całym nieładzie koafiury po męsku podstrzyżonych włosów. Za chwilę powróciła przytomność i całe zajście wyjaśnić możemy. Główna wina obciąża ekscentryczną Angielkę m. King i jej nawoływanie o reformę strojów niewieścich, — tak jakoś przypadło do gustu panience, że dzieło emancypacji rozpoczęła od głowy w przekonaniu, że z resztą pójdzie snadniej. Powątpiewamy jednak czy nowatorka zrażona pierwszym krokiem odżywi myśl reformy — żałujemy mocno odstąpienia od zamiaru — gdyż tym sposobem tracimy żywy żurnal nowy mody.

Że też to u nas nic się nie uda! dodaje *Gaz. Pol.*

* **Z Bodzentyna** piszą do *Gaz. Pol.* pod dniem 6. listopada. Napady na plebanie stają się coraz częstszemi, dzięki zapewne tej ogólnej, choć nieupełnie usprawiedliwionej wierze, że księża mają „grube pieniądze“. Tydzień temu zdarzył się podobny wypadek w naszej okolicy, mianowicie we wsi Wzdole. Złoczyńcy dostali się przez okno do mieszkania proboszcza, i znając widocznie dobrze rozkład domu, wsunęli się do sypialni, aby ograbić śpiącego. Szelest zbudził księdza S., który niedawno przedtem się położył i sądząc, że chodzi po pokoju ktoś z domowych, zawołał na służącą. Wówczas złoczyńcy rzucili się na księdza i poczęli go dusić. Szczęściem ks. S. zdążył krzyknąć, a hałas obudził jego siostrę, która pośpieszyła z zapaloną świecą, wołając na służbę. To uratowało proboszcza; złoczyńcy bowiem puścili swą ofiarę, aby ratować się ucieczką. Jeden z nich spotkał się z siostrą księdza we drzwiach, jednem pchnięciem obalił ją na ziemię i uciekł. Łotrów dotychczas nie schwytano.

* **Ślub** pny Antoniny Reiss, córki wielce poważnego naszego współobywatela i kupca Juliusza Reissa, z panem dr. Eugeniuszem Hauenschildem, koncepistą przy ministerstwie spraw wewnętrznych we Wiedniu, odbędzie się we wtorek w kościele katedralnym o godz. 6. wieczór.

* **Muzeum** zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10. do 1. codziennie; popołudniu zaś od 3—5 we wtorek i piątek. Wejście bezpłatne.

* **Muzeum im Dzieduszyckich** otwarte w niedzielę od godz. 10. do 1., w środę i sobotę od 11. do 3.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Datki.** Dla biednego wychodźcy z roku 1863 obarczonego familią i zostającego w ostatniej nędzy, złożył pan Józef Światopełk Zawadzki 2 zł.

* **Jutro** w niedzielę dnia 16. listopada: św. Otmara op.; — św. Joanyka prepow. — W poniedziałek d. 17. b. m.: św. Salomei p.; — św. Hałaktyona m.

* * *

— **Jordanów,** 11. listopada. Miasto nasze, bo taki tytuł mu należy ani kolej Transwersalna, która już jest ukończona nie obudzi z uśpienia i zaniedbania. Ojcowie miasta argumentują w Radzie, że im ani koleji ani dróg dojazdowych nie potrzeba, bo tu jeździć nigdzie nie myślą, a kto chce niech sobie drogę dojazdową robi! Opłakania godny każdy z obcych, kogo los tu rzucił i kto tu żyć zmuszony.

O drodze dojazdowej, która już dawno mogła być zrobiona, ani nikt nie pomyśli, ale bo kogoż to obchodzić może. Tu są na porządku sprawy jak grunt pod cmentarz, od kogo on ma być nabyty, czy od x czy od y, bo wziąść bajeczną cenę z kasy gminnej za kawałek lichego górskiego gruntu to przecie warto! Nam to obojętne, czy tu czy tam nasze kości złożą, gdy już do tego przyjdzie, aby w Jordanowie były złożone. Póki ale żyjemy chcielibyśmy mieć połączenie ze światem, jak najprędzej, za tyle lat oderwania.

Świetny wydziale Rady powiatowej, który zezwalasz na niepowrotne wydatki ekspedycyj aż 4 panów radnych, by zawieźli pismo do Lwowa—o starostwo!, racz dopomódz choćby Radą reprezentacij miasta, by kroki jakie robiła celem otwarcia stacji. Jak słychać obywatele okoliczni swoim kosztem chcą wyszutrować ten kawałek, o który się rozchodzi. P. Gross miał podarować gminie most prowizoryczny, który wystarczy na czas, aż rzeczywisty stanie. Wysoki rząd będzie przychylny, gdy zobaczy drogę, którą jeździć będzie można. Dalej panie burmistrzu miasta Jordanowa, do dzieła, przed komisją policyjną, bo choć sami nigdy może tą koleją nie pojedziecie, to uważajcie na nas biedaków, którzy tak drogo w naszem mieście żyć zmuszeni, byśmy się choć czasem na lżejsze i tańsze powietrze wydostać mogli, p. radca aptekarz wam do dzieła dopomoże, bo od dwóch miesięcy, dużo obiecywał, a dotąd nic a nic nie zrobił w tej sprawie.

— **Pochodzenie śpiewaków.** Nie wszystkie słowiki zachwycające dziś Europę swemi gardziołkami ze sceny, urodziły się... słowikami. Słynny dziś tenor niemiecki Bötel, był woźnicą równie jak sławny Wachtel. Tenor Ander był nauczycielem wiejskim, a przestał uczyć A. b. c., ponieważ odkrył, że na swem wysokiem c daleko więcej zarobi, podobnie jak pierwszy tenor wiedeńskiej opery Walter. Śpiewak Roger miał zostać notarjuszem, a najsławniejszy barytonista Faure z początku grał na kontrabasie w orkiestrze Wielkiej Opery w Paryżu. Natomiast Enrico Masini elegancki tenor, z cudownie słodkim i czułym głosem, za który co wieczora każe sobie płacić 5000 franków był ongi lichym łataczem butów. Tenor Nicolini, który również „niżej“ nie śpiewa, był parobkiem dworskim zanim „Streltą“ z Trubadura do szaleństwa publiczność rozpalał. Enrico Calzolari, który jako Nemorino w „Napoju miłosnym“ zdobywał serca, był „posztukajłem“ w handlu korzennym i zawijał pieprz. Najnowsze dziwo tenorowe Władysław Mierzwiński był mnrarskim podmajstrzym. Schittenhelm i Reichmann byli w kupiectwie. Basista Scaria był prawnikiem, a Henryk Sonntheim „gwałtowny“ tenor był kantorem w bożnicy. Bas Rokitański był medykiem. Słynny tenor Tichaczek, najlepszy w operach Wagnerowskich był kuśnierzem. Baryton Diaz de Soria był zamożnym handlarzem wina, tenor Schott oficerem, wreszcie tenor Steger imponujący jako Massaniello był aptekarzem.

Z naszych znanych śpiewaków tenor Cieślewski przypomina Massiniego, Zakrzewski był w wojskowej orkiestrze. Köhler baryton zajmował się bednarstwem, a Myszuga rozmarzający liryzmem tenor był kandydatem seminarjum nauczycielskiego.

— **Z księgi długów.** Statystyk Mulhall ogłosił niedawno dokładne studja o długach państwowych od roku 1713 tj. od pokoju utrechckiego. Rezultat prac tych jest następujący: Odliczywszy długi lokalne (municypalne itd.) wynosiły długi państwowe w r. pokoju utrechckiego 2,380.000.000 marek. W r. 1763 wzrosła suma na 5,680.000.000 marek, w roku 1793 podwoiła się ta suma, w roku 1816 wzrosła na 30,185.000.000 marek, w roku 1848 na 34,245.000.000, w roku 1870 wynosił już dług 73,400.000.000 marek a w roku 1884 zaznaczają się długi państwowe całego świata pokaźną cyfrą 90,155.000.000 marek.

Stosunkowo wynoszą długi Wielkiej Brytany 8.4 pr., Francji 11.9 pr., Niemiec 5.2 pr., Moskwa 12.7 pr., Austrji 13.9 pr., Włoch 18.5 pr., Hiszpanii 20.6 pr., Portugalii 28.5 pr., Hollandji 8.4 pr., Belgii 9.4 pr., Danii 3.0 pr., Szwecji i Norwegii 2.0 pr, Grecji 8 5 pr., Północnej Ameryki 2.0 pr.

Od roku 1848 podniósł się jednakże dobrobyt w Europie o 4½ razy więcej aniżeli wzrosły długi, których przeciętna stopa procentowa dla całej Europy 10.6 pr. wynosi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 13. listopada. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 75 klgr., żyta 72 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 43 klgr., hreczki 63 klgr., kukurudzy 22 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klg.)

Zboża 100 kilogramów: pszenica gotowa od 7.65 do 8.40, — nowa od —.— do —.— zł. żyto gotowe od 6.45 do 6.65 zł., — nowe od —.— do —.— zł., jęczmień browarny gotowy od 6.60 do 6.85 zł., pastewny od 5.50 do 5.95 zł., — owies od 5.40 do 5.70 zł., — hreczka od 6.65 do 6.90 zł., — kukurudza zeszłoroczna od 6.25 do 6.70 zł., kukurudza nowa od —.— do —.— zł.,— proso od —.— do —.— zł., — jagły od —.— do —.— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów) groch do gotowania od 7.50 do 8.75 zł., — groch pastewny od 5.— do 6.50 zł., — soczewica od —.— do —.— zł., — fasola od 7.— do 13. zł., bobik od —.— do —.— zł., — wyka od 4.60 do 6.25 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 38 do 52 zł., najprzedniejsza od —.— do —.— zł., przednia od —.— do —.— zł., — tymotka od —.— do —.— zł., anyż mos. od —.— do —.— zł., anyż płaski od 38.— do 54.— zł., — kminek od 26.— do 27.— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogram.: rzepak jesien. od 11.50 do 11.90 zł., — rzepak letni od —.— do —.— zł., — rzepik zimowy od —.— do —.— zł., — rzepik letni od —.— do —.— zł.,— rzepik jesienny od —.— do —.— do zł., — lnianka od 9.75 do 10.50 zł., — nasienie lniane od 10 25 do 10.50 zł., nasienie konopne od —.— do —.— zł.

Chmiel za 56 kilogrm.: od — do — zł., za 100 kilogrm.: od 100 do 120 zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Nafta za 100 kilogram.: zwykła od 16.75 do 17.75 zł., salonowa od 21.75 do 22.75 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent gotowy od 30.25 do 30.50 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Z Moskwy donoszą: Studenta Rujewa, który oddał swe usługi jako szpieg policji moskiewskiej, wyjawiając tajemnice i plany swych kolegów nihilistów, znaleziono w pomieszkaniu walczącego ze śmiercią. Symptoma, jakie u Rujewa się okazały, nastąpiły po odejściu jednego z jego przyjaciół i wskazywały dobitnie na otrucie. Sprawcy nie ujęto dotąd.

* *

Wiedeń d. 15. listopada. (Telegram komitetu loteryjnego.) Ciągnienie loterji stowarzyszenia „Przytulisko polskie we Wiedniu“ odłożone zostało nieodwołalnie do dnia 17. lutego przyszłego roku.

Budapeszt d. 14. listopada. Posiedzenie delegacji przedlitawskiej; rozprawa nad kredytem okupacyjnym. Klaicz wita z zadowoleniem szybkie założenie katastru i ksiąg gruntowych w Bośnii, tudzież nieudanie się kolonizacji, ponieważ zdaniem jego, dla kulturnych postępów Bośnii koniecznem jest, aby mieszkała tam tylko jedna narodowość. Mowca przemawia za połączeniem kolei dalmatyńskiej z siecią kolei austrjackich, i stwierdza, na podstawie sprawozdania Izby handlowej w Dubrowniku, że Dalmacja z ekonomicznem życiem Bośnii teraz mniej się łączy, niż przed okupacją.

Następnie odpowiada minister Kallay: Prób kolonizacyjnych w Bośnii nie uważać za nieudałe, jakkolwiek tu i ówdzie się nie powiodły. Nie jest rzeczą administracji Bośnii inicjować budowę kolei nad rzeką Unną; gdyby sprawa ta została przez kogoś kompetentnego poruszoną, to rząd bośniacki przyczynił by się do wydatków na dotyczące studja. Minister podnosi korzyści przedłużenia kolei Mostarskiej do Portobolero dla handlu Dalmacji; ale dodaje, że ta sprawa nie należy do jego kompetencji.

Poczem przyjęto bez zmiany kredyt okkupacyjny, tudzież ekstraordynarjum etatu wojskowego i cały etat marynarki. Komendant marynarki sko statował, że doniesienia dzienników o niepomyślnym stanie zdrowia majtków w Poli są wielce przesadne.

Paryż d. 14. listopada. Podług sprawozdania urzędowego, umarło wczoraj na cholerę 75 osób, dzisiaj do południa 29.

Peszt d. 14. listopada. W Surany fabryka cukru stoi w płomieniach. Szczegółów brak.

Bruksela d. 14. listopada. Urzędownie zaprzeczają doniesieniom dzienników o wybuchu cholery w Brukseli. Stan zdrowotny zadowalniający, nie było żadnego wypadku cholery.

Shangai d. 14. listopada. „Ajencja Havasa“ donosi, że Francuzi obsadzili Tamsui.

Berlin d. 14. listopada. Z powodu cholery w Paryżu postanowił magistrat na wszelki wypadek zażądać od Rady miejskiej 150.000 marek kredytu. Austrjacki poseł Szehenyi przybył w południe.

Melburn d. 14. listopada. Angielski komendant morski Australii proklamował 6. bm. uroczyście na Nowej Gwinei angielski protektorat nad południowem wybrzeżem Nowej Gwinei.

Paryż d. 14. listopada. Komisja dla taryf cłowych odrzuciła 6 głosami przeciw 5 przedłożenie rządowe co do podniesienia cła importowego od bydła. — Od północy do 6. wieczór umarło na cholerę 48 osób.

Hanau d. 14. listopada. W pobliżu dworca kolejowego zderzyły się po południu dwa pociągi. Miało zginąć 15 osób; wiele jest rannych.

Paryż d. 14. listopada. Wiadomość o zajęciu Tamsui nie została dotychczas urzędownie potwierdzoną.

Londyn d. 14. listopada. W Izbie niższej oświadczył Fitzmaurice na podstawie telegramu z Dongoli, że tam pogłoski o śmierci Gordona absolutnie nie znajdują wiary. Do Debbeh miał przybyć posłaniec z długim listem Gordona.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Bukareszt d. 14. list. Wieść, jakoby minister wojny wskutek wybuchu cholery w Paryżu, pozostawił tamże i w Brukseli na ukończeniu swoich studjów przebywających oficerów, jest zupełnie mylna. Minister wojny pozostawił im zupełną w tym względzie swobodę. Nawet co do pochodzących z Francji płodów i wyrobów nie poczyniono dotąd żadnych zarządzeń kwarantannych. Ministerjum czeka w tej mierze na zarządzenia w krajach między Francyą a Rumunią położonych.

Londyn d. 14. list. Izba niższa uchwaliła 73 głosami przeciw 31 kredyt na wyprawę do kraju Beczuanów (w południowej Afryce).

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego

W sobotę dnia 15. listopada 1884.

Drugi występ pani Teresy Arklowej.

HUGENOCI

opera w pięciu aktach G. Mayerbeera.

Początek o godzinie 7mej. wieczorem.

od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po połudn. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 52 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany i o godzinie 6. min. 35 rano pociąg mięszany lokalny.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

Lwów. Z Izby handlowej, 15. listopada 1884

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego, bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	271	25	274	25
» lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	196	—	200	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
» kred. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	25	99	25
» » » 4 » »	91	50	93	—
» » » 5 » okres	98	25	99	25
» » » 4 » »	86	70	87	70
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
Banku hyp. galic 6 » »	101	30	102	30
» » » 5 » »	97	—	98	—
» » » 5 wyls. z 10% prm	99	10	100	10

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
» » » » 5% 2½% »	58	—	60	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	101	25	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	102	75	104	—
Pożyczka » » 1883 4½% »	90	80	91	80

5. Losy.

Miasta Krakowa	18	50	20	50
» Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.70	5.80
Napoleondor	9.69	9.79
Półimperjał rosyjski	9.98	10.08
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
» » papierowy	1.24½	1.26½
100 marek niemieckich	59.80	60 65
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 14. Listopada. 1884.

godzina 1 minut. 45 popołudniu.

Alpiny.	51.50	Węg. akcje kr.	297.—
Anglo-austr.	105.80	Unionsbank.	88.75
Kolej Kr. Lud.	272.50	Nordbahn	238.—
Kolej Połud.	147.40	Kolej Alföld.	179.50
Kolej państw.	300.80	Kolej lw.-czern	197 50
Węg. Nordstb	167.25	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	105.75	Elbetal	181.—
Węg. cis losy r.	115.80	Losy tureckie	21.25
Renta. węg. 4%	93.80	Bankverein	105.75
Ros rubel. pap.	1.25.¾	Losy węgier.	116.50
Galic.indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń, dnia 14. listopada.
godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	295.40	Anglo-austrj.	105 50
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	147.50
Unionsbank	88.60	Napoleondor	9.72½
Rossyj. bankn.	1.25¾	Usposobienie: słabe	

Berlin. dnia 14. listopada
godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	209.20	Akcje kredyt.	488.50
Lombardy	247.—	Galicyjskie	113.75
Poż. wschod.	61.20	Austr. bank.	166 60

sobionym i bierze z rodziną udział w zabawach przez Czytelnię polską urządzanych.

Nie wątpiemy, że pan marszałek krajowy ożywiony jest najlepszemi chęciami dla kraju a dobrze jest, że się naocznie przekonał o bucie i zarozumiałości tutejszych Niemców z jednej strony — a o poniewieraniu języka krajowego i o nader trudnem tutaj stanowisku Polaków z drugiej strony. W każdym razie należy mu się wdzięczność i uznanie, że się chciał naocznie przekonać o tutejszych stosunkach, które mają rozgłos w kraju, a po jego znanej energii spodziewamy się, że się przyczyni do zaprowadzenia szkoły krajowej z wykładowym językiem polskim w Białej, aby dzieci nasze od germanizacji ochronić, i że wpływem swym wyjedna niejakie ulgi dla kilkunastu tysięcy robotników Polaków, pracujących w pocie czoła za lichą strawę na spanoszenie tutejszych a w znacznej części wrogo dla kraju usposobionych Niemców.

„Narodowość" żydowska

przez Teofila Merunowicza.

III.

Idźmyż dalej za wątkiem wywnętrzeń poczciwego pana Singera, który z tak zdumiewającą szczerością odsłania przed nami zasadnicze tajemnice i cele narodowej polityki żydów.

Na stronie 35. broszury p. t. „Sollen die Juden Christen werden?" dowodzi on, że kościół chrześciański znajduje się obecnie w epoce rozstroju i upadku. Cytuje wprawdzie słowa Mommsena, który powiada, że „chociaż wyrażenie c h r y s t j a n i z m dziś nie to oznacza, co oznaczało niegdyś, ale zawsze jest to jedyne słowo, w którem streszcza się charakter całej międzynarodowej cywilizacji, w imieniu którego miliony milionów czują się jako łączna jedność na obfitującej w narody kuli ziemskiej." Lecz zdaniem p. Singera punkt ciężkości w przytoczonem tu orzeczeniu Mommsena spoczywa w początkowym ustępie, w którym jest mowa o tem, iż chrześciaństwo nie jest dziś takiem jak było dawniej (np. w średnich wiekach). Czepia się on tych słów i dowodzi dalej, że kościół chrześciański rozsypuje się w gruzy — że przeżył się, i topi się w zwycięzkiem żydowstwie, zalewającem świat nowożytny. Gdy Mommsen mówi, że chrześciaństwo przechodzi w krew i kości całego człowieczeństwa, Singer tłómaczy te jego słowa w ten sposób, że w gruncie rzeczy nie chrześciaństwo, ale zasady żydowstwa tak dalece rozprzestrzeniają się, i jeżeli duchowieństwo chrześciańskie otacza opieką swoją antysemityzm, czyni to nie z innego powodu, jak tylko poniekąd z pobudek walki o byt, aby ratować się od zagłady. Ostatnia już wybiła godzina dla kościoła, i jeżeli kościół chrześciański czepia się antysemityzmu goręcej niżby to wypadało wyznawcom „religii miłości", to — „nie dzieje się to może o tyle z zawiści do żydów, nie z przekonania, jakoby antysemityzm mógł skutecznie żydom szkodzić — kościół pragnie tym sposobem naznaczyć tylko stanowisko swoje zasadnicze, które w antisemityzmie zaostrza się, aby wzmocnić poczucie chrześciańskie u wyznawców swoich. Jest to słaby środek ratunku, lecz *apres nous le deluge* stanowi teraz zasadę reprezentantów kościoła."

Z tego wychodząc założenia tak dalej przemawia dosłownie:

„Powstań kościele i uzbrój serce swoje! Stawaj odważnie na nowej niewzruszonej podstawie; w twojem to ręku zakończyć od dwóch tysięcy lat trwający spór — i wielka kwestja żydowska będzie rozwiązaną.

„N i e c h a j c h r z e ś c i a ń s t w o w y r z e k n i e s i ę t e g o, c o w c i ą g u 18 w i e k ó w o d c z a s u ś m i e r c i C h r y s t u s a p r z y s w o i ł o s o b i e, n i e c h a j p o w r ó c i d o p i e r w o t n e j n a u k i C h r y s t u s a, P a w ł a i p i e r w s z y c h e w a n g i e l i s t ó w — a m y ż y d z i p r z y j m i e m y w s z y s c y c h r z e [ś c i] a ń s t w o.

Nie można przecież wymagać od takiego [illegible]u, jak żydowski, który najstarszą i naj[illegible]ższą posiada historję ze wszystkich [illegible] obecnie narodów świata, i niemal przez [illegible]siące lat męczeńsko cierpiał poniżenie, [illegible] prześladowania dla idei monoteizmu [illegible]o, ażeby taki naród od razu stał się na[illegible] bez charakteru, i ażeby wbrew swemu [illegible]ębszemu przekonaniu przyjął religię [illegible]tolicką). Żyd nie może przyjąć dogmatów katolickiego kościoła, które stanowczo sprzeciwiają się jego zasadom religijnym.

„Z katolicyzmem paktować nie możemy; za wielka to otchłań, która nas od niego dzieli.

Inaczej rzecz się ma z liberalnym, oświeconym protestantyzmem.

„Jeżeli duch czystego monoteizmu zostanie zachowany, to zrobimy koncesję z formy, aby dać dowód naszej pojednawczości, i położyć koniec trwającej od dwóch tysięcy lat walce. Jeżeli już tak musi być, to przyjmiemy nawet chrzest będący właściwie indyjskiego pochodzenia; nazwiemy nasze domy modlitwy kościołami, naszych rabinów księżami albo jaką tam nazwę wspólną wówczas dla duchowieństwa ustanowionoby; jeżeliby to miało być warunkiem kompromisu, to przenieślibyśmy nawet nasz sabat na niedzielę, albo na inny kompromisem oznaczony dzień, wyrzeklibyśmy się naszych przepisów co do potraw koszernych, zarzucilibyśmy nawet nasz tałmud jako księgę ustaw r e l i g i j n y c h (nie narodowych! przyp. red. *Gaz. Nar.*). Jednem słowem — pod wymienionemi powyżej warunkami wyrzeklibyśmy się w zupełności istnienia naszego jako s p o ł e c z n o ś ć r e l i g i j n a; pozostalibyśmy jednak s p o ł e c z n o ś c i ą n a r o d o w ą. Bo tak dobrze jak mogą istnieć niemieccy, francuscy, indyjscy i chińscy chrześcianie, tak również mogą być także chrześcianie żydowscy. Pojęcie to nie jest przecież nowem: wszakżeż chrześcianie z pierwszych czasów po Chrystusie byli po największej części Izraelitami; nazywali się żydami-chrześcianami.

„Osnowę narodowości stanowi wedle naszego przeświadczenia wspólność historyczna; język jest tylko jej elementem zewnętrznym. Syn Niemca, urodzony i wychowany w jakiemś francuskiem albo angielskiem mieście, pozostanie Niemcem, chociażby nie rozumiał ani słowa języka tego narodu, do którego ze krwi należy. Najlepszym przykładem słuszności tego zdania jesteśmy my żydzi. Żydzi mówią wszystkiemi językami świata; po największej części nie rozumieją ani słowa dawnego języka hebrajskiego, którym mówili ich przodkowie — lecz czują się pomimo to jednolitym narodem. Jeżeli w południowej Afryce żyd doznaje prześladowania, odczuwa to każdy żyd na całej kuli ziemskiej równie dotkliwie, jak gdyby chodziło o jego blizkiego krewnego; jeżeli car moskiewski zrobi żyda ministrem *) cieszy to każdego żyda w Paryżu, w Londynie albo w Kairze, jak gdyby jego brata rodzonego spotkał ten zaszczyt. Ta s o l i d a r n o ś ć n i e m a ż a d n e g o z w i ą z k u z r e l i g i ą. Niemiecki chrześcianin poczuwa się np. do łączności z chrześcianinem portugalskim nie więcej jak człowiek z człowiekiem. Niechaj jednak w Paryżu niemiecki chrześcianin dozna prześladowania z tego powodu że jest Niemcem, to uczuje się tem dotkniętym osobiście każdy Niemiec. Są to fakta, którym nikt rozsądny zaprzeczyć nie może.

„Otóż my żydzi zachowalibyśmy w każdym razie narodowość naszą: studjowalibyśmy dzieje i literaturę naszą, naśladowalibyśmy wzory naszych bohaterów narodowych...

„Jeżeli kiedyś ludzkość do tego stopnia rozwinie się, że idea narodowości przeżyje się, i nie będzie już historji narodów, tylko będą dzieje ludzkości, to naturalnie że wówczas żydzi wyrzekną się swojej narodowości.

„Do owego zaś czasu zachowamy my żydzi narodowość naszą — tak długo mianowicie, jak długo Hiszpan zostanie Hiszpanem, a Francuz Francuzem. Wyrzec się naszej narodowości, gdy inne ludy swoją tak wysoko cenią, byłoby z naszej strony słabością, byłoby brakiem charakteru; nim my tę plamę na sobie pozostawić pozwolimy, cofnijmy się może lepiej w nasze osamotnienie i uzbrójmy się w odwagę do dalszego prowadzenia walki przeciwko wszystkim narodom świata."

Powiedziałby kto, że pan Singer jest marzycielem osamotnionym, którego fantazje nie mają żadnego uzasadnienia w świecie rzeczywistym, nie mają zwolenników. Tymczasem to wszystko, co pan Singer mówi trzeźwym językiem publicysty XIX. wieku, językiem dla nas powszechnie zrozumiałym, to samo znajdujemy w ustawach Mojżeszowych, któremi przecież naród żydowski rządzi się, które posiadają u nas austrjacką konstytucją zagwarantowaną nietykalność. W V. księdze Mojżesza rozdz. XV. czytamy:

„Pan, Bóg twój, błogosławić cię będzie, jakoć przyobiecał, i będziesz pożyczał wielu narodom, a sam u nikogo nie będziesz pożyczał, i będziesz panował nad wielą narodów, a one nad tobą panować nie będą."

W rozdziale XII. tej samej księgi, wiersz 28—30:

„Przestrzegajże i słuchaj tych wszystkich słów, które ja przykazuję tobie, aby dobrze było tobie, i synom twoim po tobie, aż na wieki, gdy czynić będziesz to, co dobrego i prawego jest przed oczyma Pana, Boga t w o j e g o.

„Gdy wytraci Pan, Bóg t w ó j, przed obliczem twojem te narody, do których ty wnidziesz, abyś je posiadł, i opanował, i mieszkał w ziemi ich.

„Strzeż że się, abyś się nie usidlił, idąc za nimi, gdy wytraceni będą przed twarzą twoją; ani się też pytaj na bogi ich."

Oto teorja narodowości żydowskiej! Zaprawdę, ministrowie, posłowie i uczeni w prawie powinniby czytać księgi Mojżeszowe — jeźli już nie są ciekawi tajemnic tałmudu, aby zrozumieli, czem jest kwestja żydowska W publikacjach p. Singera, jak mniemam, dość jest pobudek do podobnego studjum..

* Moskiewski minister spraw zewnętrznych Giers, recte Hirsch, jest chrzczonym żydem; przyp. red. *Gaz. Nar.*)

za tę ilość mamony, którą mu się możemy wypłacać. *Il tenore* jest wprawdzie trochę grubiutkim i podtatusiałym kochankiem — ale w tych czasach, kiedy adjunkt sądowy w czterdziestym dopiero roku życia dojrzewa, i kiedy dopiero w tym okresie godzi się być oficjalnym kochankiem, w tych czasach, mówię, jest taki tenor zupełnie na miejscu. Jest to — powiedziałbym, uplastycznieniem bieżących stosunków erotycznych na scenie.

Tylko tenora bronić potrzebowało moje pogadankarskie pióro, bo *il baritono* Rubirato jest nadzwyczaj ujmującym hidalgiem, i śpiewa aż się dusza raduje, a pan Jeromin ma bas prawdziwy, którym ani dyrekcji ani publiczności na bas nie wziął. Panna Oskner coś tam trochę fałszowała, ale ona już *va via*, pannie Piave żaden z krytyków nie ma nic do zarzucenia, a ja przestrzegłbym chyba P. T. młodych panów, aby zbytnio nie zaglądali w jej czarne oczki, gdzie gra burzliwa irredenta włoska.

Zostaje pani Arklowa. Pani Arklowa należy do tych właśnie osobliwych sił wokalnych, które się nam szczęściem jakiemś dostają, i które wobec wszelkich polityków kolek, wierzyć jeszcze każą, żeśmy się w czepkach porodzili. Krytycy nie potrafili mi dotąd nic powiedzieć, zachwyt ich nie sformułował się jeszcze. Wzdychają... Ach! Och! (także Aj waj!) Kiedy się trochę uspokoją, powiem państwu coś więcej o głosie pani Arklowej. Dziś notuję tylko fakt, że gdyby nie kontrakt ze sceną lwowską, który ją na czas dłuższy więzi, to pani Arklowa zostałaby niebawem porwaną, że gdyby nie przebiegłość — nie cofam wyrażenia — przebiegłość dyrektora, to niebawem pieściłby się może Wiedeń wdziękami jej głosu Pan dyrektor teatru jednak, który czyha z kontraktem na wszystkie *cisy*, usidlił nam tę rajską ptaszynę i zamknął w wesołym gmachu hr. Skarbka, gdzie [illegible]rem swego głosu niby Lorelay wyczarowy[illegible] nam będzie niebo Mahometa.

[illegible]akie to czułe!

Michał Gr.

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Pan Grover Cleveland, który został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych postawił w jednem z swoich przemówień kandydackich bardzo piękną zasadę. Rzekł on mianowicie, że pieniądze ściągane od ludu, powinne być przez urzędników tak administrowane, jak gdyby oni byli kuratorami lub opiekunami publicznego majątku. Pan prezydent nowo wybrany przestrzegał tej zasady w ciągu swej całej dotychczasowej karjery, mianowicie kiedy był burmistrzem w Buffalo. Przyznają nam może czytelnicy, że w zasadzie tej przebija się kwintessencja etyki ekonomii politycznej w tym względzie, w którym najwięcej mają do mówienia „czynownicy" majątku publicznego, a zdałoby się zaaplikowanie tej zasady wielkościom rozmaitej miary, jak na całej kuli ziemskiej, tak i w naszym zakątku...

Nie chcemy wchodzić — i tu nie miejsce na to — czy i o ile taka aplikacja byłaby skuteczną, ani nie chcemy rozbierać, o ile zdanie przez szan. prezydenta wypowiedziane, nie stosuje się do sposobów fruktyfikacji pieniędzy z ludu ściągniętych, sposobów, praktykowanych przez nienasze i nasze wielkości finansowe, — a przejdziemy raczej do biografii tego pana, który tak piękną postawił zasadę.

Grover Cleveland urodził się w r. 1837. we wsi stanu Nev-Jerseys. Ojciec jego, pastor, nie wiele dla niego mógł zrobić, — poduczywszy się tedy trochę w szkółce wiejskiej, w 16. roku życia poszedł do handlu korzennego, gdzie mu dano 50 dolarów rocznie. Wkrótce otrzymał miejsce nauczyciela w zakładzie ciemnych w Chinton, ale niezadowolony przeniósł się do Ohio, gdzie w kancelarji adwokata Rogera, jako mundant i posłaniec przygotowywał się do jurydycznej karjery.

Samouk doprowadził do tego, że już w r. 1859. (w 22. roku życia) był przy sądzie mianowany prokuratorem. Tu odznaczył się zdolnościami, i w 26. roku mianowano go okręgowym asystentem prokuratora hrabstwa Erie. Na tem stanowisku zdobył sobie gruntowną znajomość stosunków.

W r. 1865., kiedy demokracja nie wyłoniła się jeszcze z zamętu wojny domowej, Cleveland nie utrzymał się już przy kandydaturze na prokuratora okręgu, natomiast w r. 1870 wybrano go sędzią hrabstwa Erie, a w r. 1881. burmistrzem w Buffalo, i tu energicznie wziął się do sprawowania swego urzędu, wykorzeniając nadużycia i karcąc niedbalstwo urzędników. W r. 1882 mianowano Clevelanda gubernatorem N. Jorku Gdy bowiem porządnie przepędził małych złodziei z Buffalo, ludność, która się na tem poznała, gwałtem się domagała, aby zrobił porządek z wielkimi złodziejami u rządu centralnego.

Obecnie został wybrany prezydentem.

Zewnętrzna postać prezydenta jest okazałą. Cleveland jest kawalerem dotychczas, brunet o jasnych bystrych oczach, twarz jakkolwiek nie najprzystojniejsza, uderza szlachetnym wyrazem, z którego przebija się stanowczość i energia.

Ruski Dom Narodny

w Czerniowcach.

Istniejące w Czerniowcach Towarzystwo „Ruska Besida" postanowiło przed 10 laty utworzyć fundusz zakładowy na budowę w stolicy Bukowiny „Narodnego Domu," którego zadaniem będzie służyć za lokal dla wszystkich Towarzystw ruskich, wspierać wszelkie przedsięwzięcia, mające na celu dobro bukowińskich Rusinów, szczególnie zaś udzielać zapomogi stowarzyszeniom ruskim, starać się o wydawanie czasopisma, któreby stawało w obronie praw bukowińskich Rusinów i kształciło mowę ojczystą; wkońcu zadaniem „Narodnego Domu" będzie założenie bursy dla ubogiej młodzieży szkół tutejszych.

„Ruska Besida" zebrała na ten cel 2 000 złr., by jednakże przyspieszyć zgromadzenie potrzebnego funduszu, ukonstytuował się w roku ubiegłym oddzielny komitet budowy, który przed kilkoma miesiącami wydał odezwę do współrodaków, wzywając do materjalnego poparcia tego przedsięwzięcia.

Wiadomo, iż społeczeństwo ruskie na Bukowinie stanowi przedewszystkiem ludność wiejska i garstka urzędników, a jedni jak i drudzy wielkich sum ofiarować nie mogą. „Myśmy narodem ubogim — głosi wspomniana odezwa komitetu — ale jest nas, Bogu dzięki, na samej Bukowinie 240.000 dusz, i gdyby każdy złożył tylko 10 ct., jużbyśmy zebrali fundusz 24.000 złr., za pomocą którego przy usilnej pracy naszych patrjotów wiele dobrego dla ludu zdziałaćby można!"

Słowa te prawdziwe, jednakże trudno przypuścić, by pośród ubogiego wiejskiego ludu i te tak szczupłe datki zebrać się dały. To też komitet budowy postanowił odnieść się także do pobratymców Polaków na Bukowinie, i w tym celu wystosował do redakcji naszej następujące pismo, które tu podajemy w przekładzie z ruskiego:

„Szanowna Redakcjo! Załączonym obok reskryptem zezwolił Wys. ck. rząd zbierać w całej Bukowinie dobrowolne ofiary na nasze Towarzystwo. Udajemy się przeto do Ciebie, szan. panie redaktorze, z uprzejmą prośbą, byś raczył w szacownem piśmie swojem zamieścić odpowiednią odezwę do współrodaków o nadsyłanie bratnich ofiar na Towarzystwo nasze, którego cele określa dołączona tutaj odezwa, a zarazem byś raczył otworzyć rubrykę, w której ofiarowane datki znalazłyby publiczne pokwitowanie.

„W Czerniowcach, 2. listopada 1880. Z poważaniem. W imieniu Towarzystwa „Ruski dom narodny" w Czerniowcach.

„Przewodn.: *E. Pihulak.* Sekretarz: *Popowicz.*"

Stanowisko Rusinów bukowińskich znanem jest czytelnikom naszej gazety, nie potrzebujemy więc dodawać, że zamierzony „Dom Narodny" w Czerniowcach będzie instytucją zupełnie obcą tendencjom imiennika swego we Lwowie. Przeciwnie, stojąc na gruncie czysto narodowym, skupiać on będzie i wzmacniać te siły, co dzisiaj stają do pracy pod hasłem braterstwa, zgody i nieskazitelności ideałów ojczystych. Praca to niemiła moskalofilskim ponomarom, ale sympatyczna słowiańskiemu sercu i zasługująca na poparcie.

Prawda, że rozprószeni poza kresami Ojczyzny, sami mamy wiele potrzeb i z groszem na cele publiczne musimy się liczyć; jeżeli jednak, obok tych wydatków, przesyłaliśmy skromne ofiary dla Chorwatów, dla powodzian węgierskich, dla teatru narodowego Czechów, to poczucie braterstwa nie pozwala nam pominąć milczeniem i odezwy najbliższej braci, najściślej złączonych z nami krwią i wspólną dolą Rusinów.

Z tych powodów popiera czerniowiecka *Gazeta Polska* gorąco odezwę ruskiego komitetu, a rodakom naszym przypominamy, że jeżeli mamy z Rusinami żyć tu, jak bracia, — tośmy też powinni i jak bracia — wspierać się wzajemnie.

Upadek Gordona.

Francuski prezydent ministrów, Ferry, jak doniósł wczoraj telegram, podał do wiadomości Izby telegram zwiastujący, że bohaterski Gordon udając się Nilem z Chartum do Berberu został zamordowany przez bandy Mahdiego. Kilkakrotnie już krążyły pogłoski o śmierci Gordona, okazały się jednak bezpodstawnemi, obecnie poważne źródło, z jakiego wiadomość ta pochodzi, nadaje jej cechę wszelkiego prawdopodobieństwa.

Rząd angielski ciągle odwoływał się na listy Gordona z przed trzech miesięcy i mydlił swoim poddanym i całemu światu oczy, że Gordon ma się jak najlepiej, a obecnie jeszcze nie chce przyznać smutnego faktu, który jest moralną klęską dla Anglii. Podług dzisiejszego telegramu, Fitzmaurice w Izbie niższej odczytał telegram, że nikt w Dongoli nie wierzy w śmierć Gordona. Telegram ten niczego nie dowodzi, nie jest bowiem żadnym dowodem, czy ktoś w co wierzy lub nie, z drugiej zaś strony źródło jest wcale podejrzane, Dongola bowiem jest otoczoną przez wojska Mahdiego. Na zaprzeczenie telegramowi ogłoszonemu przez Ferryego, Fitzmaurice nie zdobył się, dla nas więc faktem jest, że Gordon zginął, a fakt ten potrzebuje tylko potwierdzenia ze strony Anglii, co prawdopodobnie nie tak prędko nastąpi, jest to bowiem kwestją życia i śmierci obecnego angielskiego gabinetu.

Powiedzieliśmy, że śmierć Gordona to wielka moralna klęska dla Anglii. Tak jest rzeczywiście. Anglia wysełając Gordona w misji pacyfikacyjnej, powinna go była poprzeć siłą, a nie pozostawiać na los szczęśliwy. Od kilku miesięcy, biedny Gordon znajdował się w Chartum w najprzykrzejszem położeniu, a tylko energiczna akcja Anglii mogła go wyrwać z fatalnej pozycji. Potrzeba było wysłać silną armię na odsiecz Gordonowi, tymczasem ciągle z tem zwlekano, nareszcie wysłano Wolseleya na czele ekspedycji, która niczego dokonać nie mogła. Wolseley doszedł tylko do Wadykaffa, bardzo jeszcze daleko od Chartum, a kto wie, gdyby nawet był aż tam dotarł, czy siły jego okazałyby się dostateczne, aby zadać stanowczą klęskę zfanatyzowanym wojownikom Mahdiego. W ten sposób Anglia wydała na łup jednego z najdzielniejszych swych synów, znakomitego pioniera cywilizacji, co wiele zaszczytu kramarskiemu narodowi nie przynosi. Gordon padł ofiarą nędznego sobkowstwa własnej ojczyzny.

Oto szczegóły z życia Gordona:

Karol Jerzy Gordon był synem jenerała Henryka Wilhelma Gordona i urodził się w Woolwich 28. stycznia 1833 roku. Ukończywszy akademię wojskową w Woolwich, wstąpił do armii i został porucznikiem podczas wojny krymskiej. Całe prawie życie odtąd spędzał na Wschodzie. W r. 1861 przedsięwziął podróż do Chin, dotarł aż do wielkiego muru i na czele armii chińskiej zwyciężył powstanie Taiping. Z laską w ręce dowodził żołnierzami chińskimi, którzy szli posłuszni za nim, przekonani, że jest nieśmiertelnym. Od r. 1865 do 1870 fortyfikował Gordon Tamizę. W r. 1874 objął posadę gubernatora w południowym Sudanie, którą złożył w r. 1879 Od tego czasu zajmował się fortyfikacjami i był przydzielony do spraw afrykańskich. Dalsze jego losy wiadome są z ekspedycji do Sudanu.

O losie Gordona nie ma dotychczas dokładnych szczegółów, oprócz podanego przez Ferrego telegramu. Wychodzący w Kairze *Bosphor Egyptien*, z którego sprawozdanie reprodukuje *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że Gordon dostał się w niewolę Mahdiego, śmierć jego zatem musiała nastąpić później na rozkaz proroka.

Oto co podaje *Bosphor*:

„Od dwóch miesięcy był Gordon w Chartum formalnie zamknięty, zapasy żywności były niedostateczne i zaczęło brakować amunicji. Muzułmański garnizon, Turcy, Egipcjanie i murzyni zaczęli się burzyć tak, że trzeba było spełnić kilka wyroków za wykroczenia przeciw dyscyplinie. Oficerowie garnizonu udali się do Gordona i przedstawili mu całą sytuację. „Pozostaliśmy wierni, mówili, wytrwaliśmy, ponieważ zawsze nas łudziłeś, że na pomoc nadejdzie armia angielska. Gdzież ona? Nasi ludzie i my straciliśmy ducha." — Gordon odpowiedział: „Anglicy przyjdą nam na pomoc; jeżeli ich tutaj oczekiwać nie chcecie, to musimy pójść do Berberu, dokąd już pewnie nadeszli."

„Oficerowie opuścili Gordona, zapewniwszy go o uległości i oświadczyli, że pójdą z nim do Berberu, ale trzeba się spieszyć, ponieważ wojsko buntować się zaczyna. Gordon wydał oficerom, a specjalnie Stewartowi rozkaz, aby wymarsz przygotował. Stewart wziął się natychmiast do dzieła i zgromadził tyle łodzi, ile tylko mógł. Europejczyków wezwano, aby się przygotowali do drogi. Przez dziesięć dni parowce zbierały po nich łodzie.

Tymczasem dezercja z każdym dniem osłabiała armię egipską. Co nocy masami żołnierze krajowcy uciekali z Chartum do obozu powstańców, którzy otaczali miasto dokoła.

„Kiedy nareszcie nadeszła chwila wymarszu, stanęło wszystkiego 2.000 ludzi, między tymi żołnierze z żonami, europejscy i syryjscy kupcy z rodzinami, konsulowie i urzędnicy, Gordon i sztab jeneralny. Wszyscy wsiedli na łodzie. Co za smutna odyseja. Wysiadać na brzeg nie było można, powstańcy bowiem ciągle razili z karabinów. W miejscach, gdzie się Nil zwęża, tysiące strzał padały na nieszczęśliwych uciekających.

Pod Shendy dosięgły ich kule działowe, Mahdiego; kilka łodzi zatonęło, a Gordon nie mógł tonącym dać żadnej pomocy. Nastąpiły straszne sceny rozpaczy. Przy przebywaniu katarakt jedna łódź za drugą pozostawała; ci, którzy nie potonęli, wpadali w ręce nieprzyjaciół. Gdy Gordon stanął pod Berberem, przynajmniej połowy ludzi brakło. Nastąpiła rzeź.

„Powstańcy, posiadający kilka dział znakomicie obsługiwanych, przedziurawili wszystkie łodzie i opanowali jeden parowiec. Tylko jeden parowiec, na którym jechał Stewart dostał się do Berberu; Gordon musiał cofnąć się. Stewart, który pod Merawi wylądował, otrzymał kilka ran od strzał, lanc i palnej broni.

„Gordon z pod Berberu zaczął się cofać do Chartum; pod Shendy dogonił go parowiec powstańców. Gordon poddał się i został jeńcem Mahdiego."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 15. listopada.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj z wyjątkiem kilku godzin popołudnia padał śnieg ciągle, opad wynosi na dobę do godziny 8. wieczór 9,1 mm. Srednia temperatura dnia była — 0,°, najwyższa + 0,°, najniższa dziś z rana — 2,° C.

Przy wietrze północno-zachodnim, temperatura się cokolwiek podnosi, niebo zamglone, powietrze jeszcze znacznie wilgotne, lecz opad śniegu mniejszy.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w sobotę d. 15. b. m.: Drugi występ pani Arklowej: „H u g e n o c i", opera w 5 ak. Mayerbera.

Jutro w niedzielę 16. b. m. popołudniu o godzinie wpół do 4-tej: „D o m o t w a r t y", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Wieczorem o godzinie 7-mej: „D z w o n y z C o r n e v i l l e", opera komiczna w 4-ch aktach Planquetta.

W poniedziałek d. 17. b. m.: „K r e w n i a k i", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Pan Michał B a ł u c k i przybył dzisiaj wraz ze swoją małżonką na trzy dni do Lwowa i z tego powodu dyrekcja teatru daje jutro popołudniu „D o m o t w a r t y", a w poniedziałek: „K r e w n i a k ó w", na których to przedstawieniach będzie autor obecnym.

Dyrekcja teatru zaangażowała koloraturową śpiewaczkę, pannę Billoni, która 20 listopada przybywa do Lwowa a dnia 25. listopada wystąpi po raz pierwszy w Łucji z Lamermooru.

* **Teatr.** Wczoraj już oceniliśmy debiut pani Arklowej. Dziś podajemy recenzje pism tutejszych.

Gazeta Lwowska pisze:

Niezwyczajne, wielkie powodzenie wczorajszego występu pani Teresy Arklowej w „Hugenotach", burza oklasków, jaka zrywała się po każdem jej ukazaniu się na scenie, świadczy wymownej od pisanej pochwały o zaletach gry i śpiewu debiutantki. Jakkolwiek najpochlebniejszy rozgłos poprzedził pierwszy występ pani Arklowej, jakkolwiek ci, którzy mieli sposobność słyszeć ją w koncertach, nie wątpili, że artystka posiada głos piękny i świetną metodę, to wszakże, znając trudności partji Walentyny, wiedząc, że tu artystka musi posiadać rutynę sceniczną albo talent wielki, intuicyjnie odgadujący wymagania sztuki — czuli całe niebezpieczeństwo tego występu. Wszelka jednak niepewność znikła w akcie trzecim, a w czwartej odsłonie ustąpiła miejsca rzeczywistemu podziwowi. Pani Arklowa rozporządzająca wielkim, rozległym głosem, wykształconym artystycznie a dźwięcznym i świeżym, uniosła publiczność, zapełniającą szczelnie całą salę teatralną, porwała audytorjum swoje siłą uczucia, które drżało w każdym tonie, wydobywanym z łatwością, pewnością i czystością metaliczną. Gra jej — nieco w pierwszych chwilach krępowana łatwo zrozumianą tremą, wkrótce jednak rozwinęła się z całą swobodą i debiutantka w przedostatnim akcie ukazała się nam artystką dramatyczną w całej pełni. Łącząc się też z frenetycznemi oklaskami, jakie kilkakrotnie wywoływały p. Arklowę na proscenium, witamy temi niewielu ale szczeremi słowy uznania, artystkę, której świetną, bardzo świetną przyszłość rokować można i cieszymy się serdecznie, że opera nasza pozyskała w niej pierwszorzędną siłę.

Kurjer Lwowski ocenia zaś w ten sposób debiut Arklowej:

Z nadzwyczajnem powodzeniem wypadł wczorajszy debiut pani Arklowej w „Hugenotach". Gdyby nie żyła od dzie[illegible] między nami, nie moglibyśmy wierzyć, że mamy przed sobą osobę, która pierwsze kroki stawia na scenie; okazała się bowiem nietylko wyborną śpiewaczką i aktorką, ale od razu primadonną wobec publiczności przywykłej do dobrego i wymagającej. Pani A. jest par excellence śpiewaczką dramatyczną: głos wielki, pełny, dźwięczny, wymowa nietylko bardzo jasna i wyrazista, ale artykułowanie sylab tak dokładne i charakterystyczne, jakie bywa tylko u rutynowanych artystek dramatycznych. Każdy jej ton, każda sylaba maluje sytuację, a artystyczne zachowanie miary w użyciu światła i cieni, stopniowanie siły w przechodzie do punktu kulminacyjnego i spadek do finalnej kadencji, dowodzi nietylko wysokiego wykształcenia we wszystkich naukach ze sceną związek mających, ale nadto jest dowodem talentu artystki i przejęcia się rolą.

Teraz szanowny czytelniku odetchnij na chwilę, usadów się w wygodnym fotelu i posłuchaj co *Dz. Pol.* o naszej primadonnie gawędzi. Krytyk przyznaje, iż pni Arklowa ma głos „w wysokim rejestrze nader miły i silny, lecz nie posiada prawie tonów średnich i niskich, co jej utrudni karjerę artystyczną". Dalej przyznaje krytyk w nieskończonej łaskawości swojej, iż pni Arklowa śpiewała „poprawnie" a w końcu zdobywa się na ojcowską prawdziwie pobłażliwość, przebacza jej nieudolną „grę i mimikę", tusząc nadzieję, że kiedyś braki te zdoła uzupełnić.

Cóż robić, recenzje teatralne trzeba przyjmować zupełnie na serjo i wierzyć, że to, co się pisze, na pewnych opiera się podstawach. „Nie posiadać prawie tonów średnich i niskich", to znaczy, nie być prawie słyszalnym. Władze akustyczne krytyka *Dz. Pol.* muszą być jakoś odrębnie zorganizowane, bo duet w akcie 3., gdzie partja Walentyny w niskim zupełnie rejestrze jest pisaną, słyszaną była w parterze i w odległym kącie galerji, a za arję tą zebrała pni Arklowa długo brzmiące oklaski. Albo więc krytyk *Dz. Pol.* na przedstawieniu nie był, albo też pojęcia o górnych i dolnych rejestrach są dla niego nieznanym światem. To jedno pewna, iż ocenę debiutu pni Arklowej pisał po dyktandzie jakiegoś uprzedzenia, jakiejś zazdrości lub goryczy.

Nie dość być jednak gorzkim, aby pisać krytyki.

Krytyka wymaga przedewszystkiem znajomości przedmiotu, który się ocenia. Uprzedzenie i niechęć krytyka *Dzien. pol.* większą była od jego erudycji muzycznej, toż nie dziw, że niechęć ta zrodziła okropność krytyczną. Krytyk *Dzien.* dosiadł Rosynanty i na tej chudej szkapie rozpoczął walkę z całą publicznością, którą pani Arklowa już sobie pozyskała. Rosynanta zagalopowała i dalej, odmawiając pani Arklowej gry i mimiki. Rola Walentyny, pojmując ją jako kreację dramatyczną, należy do najtrudniejszych, a jeżeli zważymy, iż obok gry dramatycznej trzeba śledzić batutę kapelmistrza, jeżeli przypomnimy sobie, iż inni krytycy widzą w pani Arklowej już teraz bardzo dobrą artystkę dramatyczną, to w recenzji *Dziennika* dopatrzeć chyba trzeba jakiejś złośliwości, bo o ignorancji krytyka tak poważnego pisma ani mowy przecie być nie może.

W końcu przypominamy *Dziennikowi* czasy ubiegłe, kiedy to roku zeszłego zachwalał bas p. Guberskiego, a dziś nie chce go jużznosić przed kinkietami, wnosząc odpowiednią prośbę przed forum dyrekcji teatru. Prośba za prośbę — możeby redakcja *Dziennika* raczyła jakoś poskromić zapędy swego małego Hanslika na Rosynancie, i możeby mu wytłumaczyć zechciała, że aby pisać recenzje muzyczne, trzeba mieć jasne pojęcie o dolnym i górnym rejestrze, a po drugie, być bodaj trochę sumiennym.

* **Sonety krymskie** Adama Mickiewicza z muzyką Stanisława Moniuszki, wykonane będą wkrótce przez tutejsze Tow. śpiewackie „Lutnia".

Jest to największa kantata w formie oratorjum, naszego mistrza, którą z niezwykłem powodzeniem pod batutą kompozytora wykonywano po kilkakroć w Peterburgu, w Warszawie, w Krakowie i t. d.

Dla Lwowa to arcydzieło jest nowością i budzi wielką ciekawość, ci bowiem co mieli sposobność zapoznać się z wyborową kompozycją nie mają dość słów pochwały dla bogatej instru[illegible]cji i niezwykle pięknie prowadzonych chór[illegible]

Obraz muzyczny o 9ciu nrach sklad[illegible]pujące sonety: Cisza morska, Że[illegible] czyseraj, Bakczyseraj w noc[illegible] grzym, Ajudah.

Z za Dunaju nad Nil.

Szkic z podróży do Egiptu i pobytu w Kairze

przez

Annę Neumann.

(Ciąg dalszy.)

Siódma ziemia pod nami się znajdująca, ma być mieszkaniem Iblisa tj. szatana, siódme zaś niebo nad nami, całe z pereł, światła i złota, nazwane jest Génen-Adu, czyli Eden, i obiecane wybranym proroka.

Nie wszystkie jednak słowa Koranu tak są fatastycznie wykładane; w wielu naukach muzułmańskich znajdujemy myśli bardzo wzniosłe i szlachetne. I tak n. p. gdy prorok karci surowo oszczerstwo, to do nauki tej Arabi dodają następujący komentarz:

„Nie będziesz źle mówił o tym z kim się chlebem i solą dzieliłeś" — albo „Jeśli pożywałeś chleb u czyjego stołu, to pamiętaj, że i pies nie szczeka na tego, kto się z nim jadłem podzielił." Sliczny jest ustęp koranu (roz. XXIX. wiersz 40) karcący tych, którzy szukają oparcia u możnych. „Ci — mówi Prorok — którzy nie w Bogu szukają oparcia, podobni są pająkowi, który dom swój buduje. Czyż jest budowa bardziej wątła niż tkanka pajęcza? O! gdybyż o tem wiedzieli!"

Równie trafne są i przysłowia arabskie:

„Matka zamordowanego śpi — mówią oni — ale matka zabójcy snu nie znajdzie!"

„Radź się zawsze najpierw tego, który wyżej od ciebie stoi w świecie, potem tego, który niższym jest od ciebie a wreszcie wyrób sobie własne swe zdanie."

„Jeśli jesteś kowadłem to bądź cierpliwy, ale jeśliś raz młotem został, to bij szybko a zręcznie."

„Gdy ci rzecz jaka trudną jest z początku, to staraj się schwycić ją z końca."

* * *

Sam koran oparty jest na biblii, wiele jednak myśli wyjął prorok i z ewangelii; ubrał je tylko w szatę bardziej zmysłową, przekształcił ducha religii, starał się trafić do usposobienia i wyobraźni swego ludu.

Księga koranu składa się ze stu czterdziestu rozdziałów t. zw. „sûrah"; o każdym jednak rozdziale istnieją komentarze i wykłady niezliczone przez tradycję podane, a w osobne księgi zebrane. Isnieje n. p. dział osobny, traktujący jedynie o istocie jednej Boga i o właściwościach tej istoty; dalej dział o przeznaczeniu t. j. fatalizmie i poddaniu się woli Bożej. Nauka ta wyrobiwszy ów spokój i równowagę ducha, którą u muzułmanów istotnie podziwiać trzeba; z drugiej strony powiększa jeszcze niedołęztwo i lenistwo wrodzone u wschodnich ludów. Dogmat ten staje przytem w sprzeczności z dalszą nauką koranu, gdyż prorok przyznaje naturze ludzkiej wolną wolę i wybór między złem i dobrem pozostawia woli człowieka, nie czyniąc go w tem zależnym od Opatrzności. Ale sprzeczności takich znajdujemy w koranie bardzo wiele. To też dały one pierwszy powód do tych rozlicznych sekt, jakie islam posiada.

Najgłówniejsze sekty są: Sunnitów i Szyitów*). Sekty te znoszą się jednak z sobą jak najlepiej a w Ez-Azhar spotykamy je wszystkie zebrane pod jednym dachem, co jednak nie zakłóca zupełnie spokoju i powagi jaka tu panuje. Podziwiać istotnie trzeba, jak młodzież tak licznie tu zebrana szanuje ten przybytek jakby świątynię; uczniowie spędzają tu dnie całe i noce, a jednak mówiono mi, że nigdy nie dopuszczają się swawoli i że sami między sobą przestrzegają porządku. Liczba nauczycieli dochodzi do 400, a dawni uczniowie zostają często sami szeikami wybrani, przez co całe swe życie w El-Azhar spędzają. Prócz koranu uczą tu prawa, oczywiście opartego na przepisach proroka, dalej matematyki, retoryki, loiki, krasomostwa etc. Wszystkie jednak nauki, udzielane według średniowiecznego systemu, nużą pamięć nie rozwijając zupełnie myśli i samoistnego zdania. Toż i ta cywilizacja i oświata arabska, której ogniskiem była szkoła El-Azhar, pozostała zupełnie taką, jaką była przed wiekami.

Nauka ta nie ma celu i w praktycznym naszym wieku, który każdą wiedzę chce spożytkować, staje się zupełnie nieużyteczną, nie wystarcza umysłom i pojęciom dzisiejszym. I tak jak nad rzędami tych kolumn starożytnych w El-Azhar, tak i nad tą wiedzą, której alfą i omegą są słowa proroka drży . . . . ruina.

* * *

Jako zabytek i wspomnienie średnich wieków pozostały na Wschodzie stowarzyszenia Derwiszów (darawisz). Należą oni do sekty Mistyków (Sufi) a wiara ich jakkolwiek zgodna z Koranem zbliża się jednak wiele do indyjskiego panteizmu. Bóstwo znajduje się wszędzie, w całej naturze, w każdym tworze — mówią oni — a każda istota ma w sobie część istoty Bożej i może zlać się w jedność z bóstwem, jeśli przyjmie w siebie światło Boże, tak jak węgiel ogień przyjmuje. Zlanie się ducha naszego w jedność z duchem Bożym jest celem naszego życia a cel ten osiągnąć możemy, tylko przez pogardę wszystkiego co ziemskie, cielesne, i przez upojenie się myślą o Bogu.

Derwisze są to jakby nasi zakonnicy różnych reguł i przepisów, tylko że nie wiodą oni życia klasztornego, gdyż prorok potępił klasztory i celibat jako wymysły chrześcian.

Schodzą się oni tylko od czasu do czasu w swoich klasztorach t. zw. „tekkieh" na wspólne modlitwy i obrzędy mistyczne zwane „zikr." Zresztą mieszkają po swych domostwach, mają rodziny, trudnią się rzemiosłem lub handlem, wybierają jednak zwykle zawód spokojny, który nie przeszkadza ich rozmiętywaniom i modlitwom.

Jedna tylko sekta Derwiszów żebrzących „fakirów" żyje z miłosierdzia ludu. Tym niewolno posiadać żadnej własności; noce spędzają oni w starych grobowcach lub moszeach; we dnie przeciągają przez ulice w łachmanach różnobarwnych ubrani, z laskami długiemi, żebrząc i modląc się. W dni świąteczne i przy uroczystościach odbywają oni swe zykry w najdzikszy sposób: krwawią piersi mieczami, żyją szkło, zębami rozrywają żywe węże i szkorpiony, aby okazać tym sposobem pogardę bolu i uczuć cielesnych. Lud okazuje im cześć szczególną, równie jak i santonom tj. obłąkanym, którym przypisuje moc cudotwórczą, twierdząc że dusze ich już za życia w niebie zamieszkały. (C. d. n.)

*) Sunnici przyjmują tradycję podaną przez następców Mahometa, Szyici odrzucają tradycję, a Alego, 4go kalifa, uważają za następcę proroka.

Wiedeń 13. listopada.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 pro.	81 25	81 40
" " w srebrze 5 "	82 70	82 85
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	[illegible]	[illegible]
" 1860 " 500 " " " 5 "	184 75	135 25
" 1860 " 100 " " "	142 5	143
" 1864 " 100 " " "	178 50	174 --
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	150 80	161 80
Renta złota 11 pro.		
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 40	101 90
Bukowińskie	01 —	102 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 5 pr. po 100 złr. w. a.	123 10	123 25
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	143 75	144 25
Węgierska poż. po 100 złr.	116 25	116 50
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.		
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	105 50	106 --
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	224 50	225 50
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	292 [illegible]	292 75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	291 50	295 --
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	8 2	820 —
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	[illegible]9	871
Unionsbank po 100 złr.	88 20	88 60
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	146 75	47
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	105 20	105 60
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	79 50	180 -
Elżbiety " 200 " "	83 —	233 5
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	[illegible]	[illegible] —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	2 8 25	208 7
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	271 25	271 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	90 50	91 5
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	195 50	196
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	75 50	176 --
" " l. B. " 200 "	1 9 75	180 25
Rudolfa po 200 złr. srebr.	81 50	152
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	1 7	157 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	301 20	301 50
Südbahn po 200 zł. sr.	147 —	147 25
Tramway wied. po 170 zł.	213 —	213 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	73 25	73 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	167 25	167 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr.	3 --	1 3 25
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	122 —	122 4
" spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97 50	9 8
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	9 40	2 --
" " " 5 " "	98 50	98 90
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 —	101 70
" Zakł. kr. włoś. 6 " "		
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	101 10	101 25
" " " w. a. 5 "	— —	— —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a.	00	100 5
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100 10	100 [illegible]
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	108 2	— —
Elżbiety po 5 pro. sr.		
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.		—
" " 1870 5 " " "		
" " 1872 5 " " "	—	
Ferdynanda płn. 5 pro. m. k.	105 25	105 75
" " 5 " w. a.	1 50	10[illegible] 5
" " 5 " srebr	109	110
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100 —	100 [illegible]
" II. em. 5 pro.	—	—
" III. em. 1871 300	--	--
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	—	—
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	—	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prot.	98 2	98 70
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	178 25	178 75
Klary po 40 złr. m. k.	40 25	40 75
Insbruckie prem. poż.	19	19 0
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	—
Krakowska po 20 złr. m. k.	8 50	19 25
Lublańska prem. poż.	23 —	24 —
Budzińskie m.	41 75	42 50
Palffy po 40 złr. m. k.	37 25	37 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 25	18 5
K. Salm po 40 zł. m. k.	56	56 50
Solnogrodzkie prem. poż.	21 7	22 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	50 25	50 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 [illegible]0
Waldstein po 20 złr. m. k.	28 25	28 75
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	38 75	39 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 95	60 05
Frankfurt 100 mark.	59 95	60 0[illegible]
Hamburg 100 mark	5 95	60 05
Londyn 100 fnt. szterl.	122 65	123 -
Paryż 100 franków	8 4	[illegible]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“.